

# RODZINA

TYGODNIK

Nr 38 (429) WARSZAWA, 22.IX.1968 CENA ZŁ 2

KATOLICKI





Ks. Charles Davis, którego wystąpienie z Kościoła w ubiegłym roku stało się wielką sensacją dla całego świata rzymskokatolickiego, zawarł związek małżeński i stał się szczęśliwym ojcem. Widzimy go na zdjęciu z żoną i synem w ramionach

## NOWE MODLITWY W KANONIE

Francuski sekretariat do spraw duszpasterstwa podał do ogólnej wiadomości, że do kanonu mszalnego (a więc do części niezmiennnej) zostaną w niektóre uroczystości wprowadzone nowe modlitwy. Celem tej innowacji jest dobitniejsze podkreślenie kultu Eucharystii.

## PRZESZCZEPIANIE SERCA

Metropolita Leonidas, prawosławny biskup Salonik, zorganizował posiedzenie, na którym omawiano moralno-teologiczne aspekty przeszczepiania serca. Metropolita oświadczył po konferencji, że po śmierci przekazuje swe serce do dyspozycji lekarzy.

## UDZIAŁ W UROCZYSTOŚCIACH INTRONIZACJI

Rzymskokatolicki arcybiskup Murphy, ordynariusz diecezji Cardiff, wziął udział w uroczystościach intronizacji anglikańskiego arcybiskupa Walii w anglikańskiej katedrze.

## MSZA ŚW. Z GITARAMI

W rzymskokatolickim kościele w Tunbridge Wells (Anglia) występuje podczas mszy św. trzech

seminarzystów z gitarami. Muzyka gitarzystów przyciąga do kościoła również wielu nie-katolików. Nikt jednak nie stwierdził jeszcze, że ten rodzaj „misi” przyczynia się istotnie do pogłębienia religijności.

## DIECEZJA MIŚNIEŃSKA

Katolicy diecezji miśnieńskiej w NRD korzystają regularnie z ok. 500 świątyni protestanckich. Jest to przejaw prawdziwego chrześcijaństwa i ekumenizmu.

## WSPÓLNY PRZEKŁAD PISMA ŚW.

W Syjamie utworzono komisję mieszaną złożoną z katolików i protestantów dla przetłumaczenia Pisma św. na język tai. W języku tym dotychczas zostały wydane tylko drobne fragmenty Starożytności, 4 ewangelie i Dzieje Apostolskie.

## W ROCZNICĘ HIROSZIMY

W dniu 6 sierpnia — w rocznicę zrzucenia na Hiroszimę bomby atomowej, od której zginęło 60 tysięcy osób, a 100 tysięcy zostało ciężko rannych, sekretarz stanu kard. Cocognani przesłał w imieniu papieża list do burmistrza Hiroszimy. W liście papież podkreśla, że prawdziwy pokój można zbudować jedynie w oparciu o prawdę i sprawiedliwość społeczną. List wzywa rządzących, aby „skierowali swoje wysiłki do utrwalenia pokoju na świecie, pamiętając o wielkiej odpowiedzialności, jaka na nich spoczywa przed Bogiem za całą ludzkość”.

## KOŚCIÓŁ WIELU OBRZĄDKÓW

Jeden z kościołów w Neapolu został wyznaczony na parafię dla obrządku wschodniego. W kościele tym będą mogli odprawiać również kapłani prawosławni i rzymskokatolicy. Kardynał Ursi wyjaśnił, że kościół ten będzie siedzibą bractwa św. Mikołaja i Sergiusza, stowarzyszenia o charakterze ekumenicznym.

## EKUMENICZNE STUDIA BIBLIJNE

W Melbourne (Australia) odbyła się konferencja teologów katolickich, anglikańskich i protestanckich, w czasie której omawiano problem ekumenicznych studiów biblijnych w Australii. Arcybiskup anglikański Woods podkreślał potrzebę wspólnego studiowania Pisma św. Chcąc dać praktyczny dowód swoich przekonań zaangażował do kolegium anglikańskiego w Melbourne trzech księży jezuitów jako wykładowców Pisma św. Arcybiskup rzymskokatolicki Young podkreślił, że w rozumieniu Pisma św. istnieją między katolikami i protestantami mniejsze różnice niż uważano dotychczas. Najważniejszą rzeczą jest fakt, że obie strony uznają Biblię za normę postępowania.

## ZA KOŚCIOŁEM REWOLUCYJNYM I DEMOKRATYCZNYM

W Santiago de Chile doszło do nie notowanego w historii Kościoła wydarzenia: grupa 250 księży i świeckich młodych katolików okupowała katedrę, nie dopuszczając do niej wiernych ani policji. Manifestanci, nazywający siebie — „młodym Kościołem” działając pod przewodnictwem przeora C. Languera i przewodniczącego Federacji Studentów Katolickich M. A. Solara, oświadczyli: „Pragniemy demokracji Kościoła i wcielenia w życie ewangelii”. W okupowanej katedrze zorganizowano również konferencję prasową. Następnie ogłoszono manifest, w którym stwierdzono m. in.: „Sprzeciwiamy się ustalonemu porządkowi i wypowiadamy się za walką o nowe społeczeństwo, które przywróci godność jednostce ludzkiej... wypowiadamy się za Kościołem stojącym u boku tych, którzy ujawniają zło spowodowane przez bogactwo i władzę, wyzysk człowieka przez imperializm międzynarodowy, przez pieniądze oraz rzekome demokracje kierowane przez jednostki”.

Przebieg manifestacji nie został zakłócony. Policja wycofała się na żądanie arcybiskupa z Santiago. Arcybiskup nie był zachwycony manifestacją. „Okupowanie kościoła — oświadczył — jest wydarzeniem nie tylko niezwykłym, lecz i godnym pożałowania”.

## PROGRAM EKUMENICZNY

W Detroit (USA) odbył się zjazd roboczy przedstawicieli katolików amerykańskich do spraw jedności chrześcijan, na którym opracowano nowy „program ekumeniczny”. Program przewiduje współpracę katolików z innymi chrześcijanami przede wszystkim w zakresie spraw społecznych. Ponadto zwrócono się do Stolicy Apost. z prośbą o cofnięcie klątwy rzuconej niegdyś na organizatorów innych społeczności chrześcijańskich (Knox, Katwina i in.) i o wyjaśnienie niektórych spraw religijnych (np. możliwości przyjmowania komunii św. przez katolików w innych kościołach chrze-

ścijańskich). Zwrócono się również z prośbą do Kościoła anglikańskiego o cofnięcie ekskomuniki rzuconej na niektórych katolików.

## STATYSTYKA PRAWOSŁAWIA W GRECJI

Według doniesienia Kat. Agencji Prasowej Kościół prawosławny w Grecji liczy ok. 8 milionów wiernych, 5.500 parafii, 7.000 księży diecezjalnych, 1.220 zakonników i 1.700 zakonnic. Kościołem kieruje 68 biskupów.

## W OBRONIE CIERPIĄCYCH

Papież Paweł VI wystosował list do cesarza Etiopii Haile Selassie wyrażając troskę o wyniki rozmów między federalnym rządem nigeryjskim i przedstawicielami Biafry. Papież podkreślał nieodzowną konieczność umożliwienia niesienia pomocy dla cywilnych ofiar wojny, dla głodujących i chorych.

Sprawę niesienia pomocy dla cierpiących w Nigerii i Biafry omawiał również z ambasadorem Nigerii przy Watykanie i z biskupem Portu Harcourt.

## STUDIUM ENCYKLIKI

W diecezji Graz (Austria) powołano specjalną komisję do studium ostatniej encykliki papieskiej (Humanae vitae) i opracowania wytycznych dla duszpasterstwa rodzinnego. Wnioski komisji zostaną przekazane władzy diecezjalnej do zatwierdzenia.

## PROBLEMY WYCHOWANIA

Katolicki związek rodziców w Austrii zorganizował ankietę na temat metod pracy wychowawczej, w szczególności w zakresie zwalczania takich wad jak: kłamstwo, egoizm, brutalność. Wnioski ankiety zostały opracowane przez Instytut Psychologii i rozesłane do wykorzystania do naukowców i ekspertów od spraw społecznych.

W synodzie Kościoła luterńskiego okręgu hanowerskiego będą mogli wziąć udział obserwatorzy katolicy.

\*

O. Tytus Cranny, kapłan katolicki został mianowany członkiem Rady Kościołów w Rhode Island.

\*

W Wiedniu odbył się Kongres Międzynarodowej Unii Organizacji do spraw rodziny. W zjeździe wzięło udział 150 delegatów ze wszystkich kontynentów.

\*

Episkopat belgijski zaaprobował projekt językowego podziału katolickiego uniwersytetu w Lovanium — na część z językiem wykładowym francuskim i część z jęz. wykładowym flamandzkim.



Na naszej okładce:

Zbieranie winogron — mal. Wacław Borowski (1886-1954) fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

# DZIEŃ POWSZEDNI JEZUSA

**S**koro Jezus Chrystus uzdrowił sługę setnika a opętanych uczynił normalnymi ludźmi, to rzecz zrozumiała, że sława Jezusa jako cudotwórcy rozchodziła się szerokim echem po Palestynie. Nie wszystkim jednak było to na rękę, że lud garnał się do nowego nauczyciela zwłaszcza, że ów nauczyciel ośmielił się poprawiać, a nawet publicznie ganić dotychczasowy najwyższy autorytet moralny wśród Żydów. Niezadowolonymi byli, jak się nietrudno domyśleć, faryzeusze.

Faryzeusze często zapraszali do domów swoich Chrystusa. Czynie to — nie z sympatii, ale by go podpatrywać. Pewnego razu do domu faryzeusza, w którym był Jezus, przyszedł człowiek cierpiący na wodną puchlinę. Chory przybył, aby prosić Jezusa o uzdrowienie, ale zamiaru swego nie śmiał publicznie wyjawiać. Chrystus wiedział o tym, bo czytał myśli ludzkie, więc zwraca się do faryzeuszów i skrybów zapytaniem: czy godzi się w szabat uzdrawiać?

Faryzeusze milczeli, gdyż według ich błędnych mniemań nie wolno było w sobotę uzdrawiać, sprzeciwiać się jednak Jezusowi nie śmieli, bo wiedzieli, że spotka ich zawstydylenie.

Innym razem postawiono Chrystusowi nauczającemu w synagodze podobne pytanie: „czy godzi się w szabat uzdrawiać?”

W synagodze znajdował się właśnie kaleka o uschłej ręce (Mat. 12-13; Mk 3, 1/5; Łk. 6, 1/11).

Jezus przenika zamiary faryzeuszów i wzywa kalekę na środek bożnicy, przez co zwraca ogólną uwagę na chorego, po czym sam zadaje pytanie, „czy w sobotę godzi się dobrze czynić, czy źle? — ocalić życie człowiekowi, czy zniszczyć je?” W bożnicy zapanowało milczenie. Faryzeusze nie wiedzieli co odpowiedzieć. Wobec tego Jezus zabiera głos: któż spośród was, mając jedną owcę, gdy wpadnie mu ona do dołu w dzień sobotni, nie sięgnie po nią i nie podniesie?” A jeżeli nie znajdzie się nikt taki, kto by cierpliwie czekał na koniec szabat i owcy nie ratował, to tym bardziej można uleczyć człowieka w sobotę, który bez porównania więcej znaczy niż owca.

Mówiąc te słowa Jezus wodził oczyma po faryzeuszach i litował się nad ich zaślepieniem.

Wreszcie zwraca się do kaleki i każe mu wyciągnąć chorą rękę. Chory zastosował się do zlecenia i został uleczone natychmiast.

Duma faryzeuszów została urażona; opuścili bożnicę i zaczęli namyślać się, w jaki sposób można by było Chrystusowi dokuczyć lub w ogóle zgubić Go.

Dla łatwiejszego przeprowadzenia sprawy weszli w porozumienie z herodianami, których przedtem nie tylko, że nienawidzili, ale unikali nawet.

Jezus widząc, że faryzeusze starają się Go zgubić, opuszcza Judeę i podąża do Galilei. Jeszcze nie nadeszła bowiem godzina Jego męki, więc nie chce oddać się w ręce oprawców.

Za Jezusem podążały rzesze ludu. Byli tam mieszkańcy Jerozolimy, Idumei, Zajordanii, a nawet pielgrzymi z okolic Tyru i Sydonu. Każdy chciał oglądać Jezusa, wielu zaś błagało o uzdrowienie, lub inne łaski.

Wszyscy niedomagający, którzy się zbliżali z wiarą i zaledwie dotykali rąbka szaty Jego, zostali uzdrowieni.

Toteż Mateuszowi chwila ta przypominała prorocstwo Izajasza: Oto sługa Mój, z którym razem trzymam: Wybraniec Mój, w którym upodobałem Sobie. Spoczął na Nim duch Mój: On będzie prawdę ogłaszał narodom. Nie będzie On krzyczał, ani będzie wołał; głos Jego na ulicach nie będzie słyszany. Trzciny nadłamanej On nie dołamie. Tłęjącego knota z lnu nie dogasi. Z wytrwałością będzie On prawdę zwiastował. Nie ustanie w trudach i nie da się złamać, aż prawdę ustali na ziemi obszarach, a wybrzeże zatęskni do nauki Jego. (43, 1/3).

Współczesnego czytelnika może dziwić owa drobiazgowość faryzeuszy w przestrzeganiu szabat. Należy jednak pamiętać, czym był szabat dla Izraelity.

Święcenie szabat nakazuje dekalog ale słowa: „pamiętaj, abyś dzień święty święcił” zdają się wskazywać, że święcenie szabat nie było rzeczą zgoła nową, wygląda to raczej na przypomnienie znanej już praktyki. Z uwagi na fakt, że Egipcjanie nie znali tygodnia o 7 dniach, lecz trzymali się systemu dekadowego, wydaje się niewątpliwym, że Izraelici musieli odziedziczyć szabat po swych patriarchach. U Babilończyków dzień siódmy nie był wprawdzie dniem spoczynku i radości, lecz dniem pokuty i prześlągania rozniewnanego bóstwa, miał zatem charakter ponury i spędzano go w ubiorze żałobnym, bez ofiar, z zachowaniem wstrzemięźliwości, postu.

Tymczasem istotną cechą szabat u mojżeszowego, wyróżniającego go od innych, stanowiło to, że był dniem radości, dniem dobrym (Iz. 58, 13) i poświęconym czci Boga przez spoczywanie od spraw i zajęć doczesnych. Pobudką do święcenia szabat według Prawa jest naśladowanie spoczynku bożego po dokonaniu dzieła stworzenia (Wyj. 20, 11) oraz wdzięczności za wyzwolenie z niewoli egipskiej (Powt. Pr. 5, 14). Święcenie więc szabat było u Żydów zewnętrznym stwierdzeniem wiary i wyznania, że Jahwe jest Stwórcą nieba i ziemi, jedynie prawdziwym Bogiem, a nadto, że jest wszechpotężnym wybawicielem Izraela, jego najwyższym panem i opiekunem (Wyj. 31, 10). Skoro święcenie szabat miało takie pochodzenie, nie dziw, że było ono obwarowane surowymi karami. Za świadome i dobrowolne przekroczenie szabat groziła kara śmierci przez ukamienowanie (Wyj. 31, 10), bo przestęp-

## EWANGELIA

### WEDŁUG ŚW. ŁUKASZA (14, 1 — 11)

Onego czasu: Gdy w szabat wszedł Jezus do domu jednego z przedniejszych faryzeuszów, aby się posilić, oni Go śledzili. A oto człowiek pewien opuchły stanął przed Nim. I odpowiadając Jezus, rzekł do uczonych w Prawie i faryzeuszów, mówiąc: Czy godzi się w szabat uzdrawiać? A oni milczeli. Tedy On, dotknąwszy go, uzdrowił i odprawił. I odpowiadając rzekł do nich: Jeśli którego z was osioł albo wół wpadnie do studni, czyż natychmiast nie wyciągnie go w dzień sobotni? I nie mogli Mu na to odpowiedzieć. A przyglądając się jak pierwsze miejsce wybierali, powiedział przysposobionym przypowieść, mówiąc do nich: Gdy będziesz zaproszony na gody weselne, nie siadajże na pierwszym miejscu, abyś nie był zaproszony i godniejszy od ciebie. A wówczas ten, który ciebie i jego zaprosił, nadchodząc rzekłby ci: Daj temu miejsce. Wtedy byś ze wstydem począł ostatnie miejsce zajmować. Ale gdy byś był wzwany, idź zasiądź na miejscu ostatnim, aby skoro nadejdzie ten, który cię wzywał rzekł do ciebie: Przyjacielu, przesiądź się wyżej. Wtedy będziesz miał chwałę u współbiesiadników, bo każdy, kto się wywyższa, będzie ponizony, a kto się unizna, wywyższony będzie. —

„Nie masz tak smutnej karty w dziejach kraju naszego, której by nie oświecał promyk pociechy i podniesienia“.

(SZAJNOCHA)

| WRZESIEŃ                            |    |                    |
|-------------------------------------|----|--------------------|
| XVI Niedziela po Zesłaniu Ducha Św. |    |                    |
| N                                   | 22 | Tomasza, Maurycego |
| Pn                                  | 23 | Tekli, Konstantego |
| W                                   | 24 | Gerarda, Teodora   |
| Sr                                  | 25 | Aurelii, Ładysława |
| C                                   | 26 | Justyny, Cypriana  |
| P                                   | 27 | Kosmy, Damiana     |
| S                                   | 28 | Marka, Wacława     |

ca stawał się winnym zaprzeczenia Boga, jako Stwórcy i Pana świata. Winny nieświadomego przekroczenia składał ofiarę prześlągalną.

Święcenie szabat miało stronę pozytywną i negatywną. Pierwsza polegała na składaniu ofiar w świątyni (podawano ofiarę codzienną i zmieniano chleby pokładne). Druga na całkowitym wstrzymaniu się od pracy w polu, w winnicy, od kupna i sprzedaży, gotowania i przypiekania.

Od domu swego można się było oddalić tylko na odległość 1 km (droga szabatowa). Prawo spoczynku szabatowego obowiązywało nie tylko wolnego Izraelitę, lecz także i sługi pogańskie, które w domu jego orzebywały.

Według zasad faryzejskich wolno było wydobyć w sobotę osła, czy wołu z cysterny. Jezus powołuje się na to i pyta, czy jest rzeczą rozsądną ratować w sobotę bydłęta, a ludziom nie okazywać pomocy? Na tej zasadzie uleczył chorego.

Ks. M.P.

### DZIECKO — CIĘŻAR CZY BŁOGOSŁAWIEŃSTWO?

... „Tyle się mówi o uciążliwości obecności dziecka, jak gdyby ta obecność nie wносиła do domu niczego oprócz hałasu i ruchu, atmosfery napięcia. Nie, to napięcie nie jest dziełem dziecka, atmosferę napięcia wnoszą rodzice ze swoim zmęczeniem i ze swoim traktowaniem dziecka, jako źródła niepokoju. Stan napięcia nie jest właściwy dla dzieciństwa, udziela się dziecku zawsze od dorosłych, jest zawsze poczuciem zagrożenia prostoty i bezpośredniości dziecięcej. Dziecko traci je zawsze przez starszych od siebie.

Dziecko przynosi rodzicom swoją bezgraniczną ufność, nie zna innego świata aniżeli ten, który mu oni ukażą. Przez cały szereg lat przyjmuje za prawdę każde słowo. Jeżeli słowa, które dziecku objawiają obraz świata, nie przynoszą mu prawdy i nie przynoszą mu wartości, to nie sposób winić o to dziecka. To po prostu niedojrzałość twórcza rodziców, którzy przekazują dziecku odpadki swojego myślenia i swoje nastroje, i swoje irytacje, swoje zawody życiowe zamiast przekazywać mu to, co poznali w życiu jako wartości. I to wszystko zamiast przyjąć od dziecka jego proste i czyste spojrzenie na świat — jego zdolność do zachwyty i jego głód wartości, który usiłują nasycić przedmiotami nabywanymi za pieniądze.

Dziecko obdarza swoim oddaniem; może tego nie odczuwamy, zwłaszcza, że nie zawsze to dziecko zostaje przyjęte, ale naprawdę nikt tak nie czeka jak dziecko, któremu obiecano, że się przyjdzie. Tak intensywnie jak przeżywa spełnienie oczekiwania, jak się w każdym prawdziwym spotkaniu oddaje, tak nie będzie oddany nigdy żaden przyjaciel. Żaden człowiek. Jest to dar często niezauważany.

Dziecko przynosi również swoją potrzebę kontaktu i ta potrzeba kontaktu jest stałym bodźcem do otwarcia się, do niezamykania się, chociażby przed tym dzieckiem. Powierza swoją potrzebę (a dla nas szansę) otrzymywania tego, co w nas może być najlepsze — co było nawet niespełnionym marzeniem, to wszystko, co jakoś zostało w nas wewnętrznie wygaszone, stłumione — chociażby miłość do jakiejś postaci z bajki, chociażby nasze pogrzebane już dawno zainteresowania. To wszystko daje nam na nowo dziecko swoją ofertą kontaktu i pozwala, żeby to na nowo się w nas wyzwoliło.

Dziecko nie chce być samo, woła o brata i siostrę. To jest wołanie, któremu często się odmawia z różnych

względów. A nie wiem, czy cokolwiek przekazane dziecku, czy dane mu z majątku, w wykształceniu, w czymkolwiek może mu zastąpić brata lub siostrę w życiu, kiedy poczuje się sam i kiedy już nie będzie miał rodziców. Jest to dobro, którego odmawiając nie można niczym zastąpić.

Dziecko przeżywa swoje potrzeby w zupełnie specyficzny sposób. Dziecko nie pyta o cenę, ani wartości materialne, ponieważ dla niego ten krąg wartości nie istnieje, dopóki mu go nie wpojmy. Wartość i cena lalki nie ma żadnego znaczenia. Dziecko liczące, dziecko obliczające, to dziecko, które jest nauczone tego atmosfery domową. W prawdziwym domu, w którym sprawy materialne znajdują się na właściwym sobie — a więc drugim, trzecim lub czwartym miejscu, dziecko nie potrzebuje ani wielu, ani kosztownych rzeczy. Im bogatszy dom w sensie wartości kulturalnych, duchowych, tym dalsze miejsce zajmują w nim sprawy materialne — nawet, jeżeli ten dom jest bliższy ubóstwa.

Po czym można poznać czy dom jest prawdziwym domem? Po tym, że dziecko z niego nie ucieka. Że przyprowadza do tego domu wszystkich, których polubiło poza domem. Jeżeli ma tendencję do przyprowadzania, to jest dobrze. To jest dowód, że centrum jego życia znajduje się w domu. Że wszystko, co mu się wydaje wartością, chce wnieść i przyprowadzić do tego domu. I przynosi różne rzeczy: czasem żabę, czasem gwóźdź, czasem kawałek sznurka czy szkiełko, a potem przyprowadzi człowieka, bo będzie mu się wydawało, że obdarza każdego, kogo przyprowadza tym własnym domem.

Po tym można poznać między innymi również, czy stosunek rodziców do dzieci wyzwolił się z tej fatalnej magicznej linii, rozpiętej między biegunem poczucia zagrożenia, a biegunem poświęcenia traktowanego wyłącznie, jako poświęcenie. Dziecko nie chce być tylko biorcą. Świadomość, że się jest tylko biorcą i to traktowanym często jak natręt, odpycha człowieka, również dziecko. Wdzięczność i miłość czujemy częściej do ludzi, którym dajemy; aniżeli ku tym, którzy nas tylko stale obdarzają, nie kryjąc, ile ich to kosztuje.

Im większy akcent ma poświęcenie, tym łatwiej dziecko z domu odchodzi — i tym łatwiej i szybciej o domu zapomina. Trzyma dziecko przy domu świadomość, że jest w tym domu uczestnikiem, który daje, który wnosi, a nie tylko człowiekiem tolerowanym czy uciążliwym. W domu, w którym jest dosyć ludzi, w którym z każdą sprawą jest do kogo się zwrócić, dziecko w pełni rozwija się i obdarza — samo staje się dla innych szansą rozwoju.

Jednocześnie, jak każda szansa, jak każdy kryzys, jest sprawdzianem postaw i trzeba bardzo dużej pracy nad sobą, jeżeli dziecko ma być tylko przyjęte, żeby ono tego nigdy nie odczuło, żeby mogło się poczuć dawcą, bo tylko

wtedy będzie szczęśliwe i tylko wtedy rzeczywiście przyniesie rodzicom to, co jest jego zadaniem: rozwój, radość i spełnienie nadziei...“

(fragm. artykułu Ewy Sujek „Czy warto mieć dziecko?“).



### MIELI OSIEMNAŚCIE LAT

...Kiedy się poznali, mieli oboje osiemnaście lat. W rok później ciąża. Małżeństwo. Potem urodził się Piotruś, a jego ojciec poszedł do wojska. I tutaj słyszę znowu, że to była wielka miłość i że ta miłość trwa. Kiedy dziewczyna zaszła w ciążę, zaczęli odkładać pieniądze. Niewiele zdążyli oszczędzić. Ona — pomoc młodszego kelnera z pensją 900 złotych, on — tokarz — zarabiał około 2 tysiący. Ale liczy się przecież to, że zrozumieli powagę chwili, że chcieli ją zrozumieć.

Siedzi przede mną dziewczyna, która w ciągu tych kilku ostatnich miesięcy z nastolatki przeistoczyła się w matkę, sięgnęła daleko ponad swe rówieśniczki o „normalnych biografiach” w głąb macierzyństwa, dorosłego, trudnego życia, aż do tej tajemnicy, której poznanie tak śmiesznie absorbuje jej koleżanki, te z warkoczykami i bez, tajemnicy bycia matką i bycia żoną. Kiedy jej mówią: za wcześniej, zmarnowałaś sobie życie, wówczas, gdy była jeszcze w ciąży, wybuchła płaczem. Teraz wybuchła gniewem. Przecież jest to dziecko! Kina, randki, zabawy — to wszystko — czym żyją teraz jej rówieśniczki, minęło. Nawet o tym nie myślę — mówi. Zna dobrze ten kierat: dziecko, praca, lekarz, pranie, gotowanie, nieprzespane noce, troska o jutro, kto zostanie z dzieckiem. Nazywa to wszystko szczęściem. Mówi zwyczajnie: jestem szczęśliwa. Notuję to, choć parę minut temu powiedziała mi, że zarobiła w tym miesiącu 249 złotych, bo tyle zostało po potrąceniach za gości, którzy uciekli nie płacąc z restauracji, w której pracuje. Nie wie, co robić z dzieckiem, bo teściowa właśnie wybiera się do szpitala.

Żeby mąż mógł wrócić z wojska... Trzeba czekać dwa lata. Ale to nic — mówi, przetrwam jakoś. Jedno tylko wiem, że dziecko musi mieć wszystko. Heroiczny, ale czy realny postulat?

Stara, ponemiecka jeszcze, dzielnica robotniczych slamsów. Bliźniacze domy, bliźniacze klatki schodowe, na każdej wspólny ustęp. Można się tutaj uczyć historii sprzed pół wieku. Nęcza pod każdą szerokością geograficzną bywa do siebie podobna. Ale teraz las anten telewizyjnych, warczą motocykle, masa dzieciarni i nikt nie wyciąga ręki po jałmużnę. Tylko te domy zostały, więc nie będzie żadnej analogii, choć

przecież spotykam ją na podwórku bez słońca jak w powieściach sprzed pół wieku, okolonym wysokimi szczytami ślepych ścian, pochyloną nad wózkiem. Podnosi się, bierze dziecko na ręce, prowadzi mnie do mieszkania. Ma złą twarz, szesnastoletnią twarz, przeorana cierpieniem, które spadło na nią nagle, którego nie rozumie. W małym pokoju ciasno i duszno. Zapach mleka. Jazgot matki: Znowu ją nie przewinęłaś, zmarnujesz bękartą i tyle, tak jak siebie zmarnowałaś. Trzask drzwi.

Dziewczyna siada na krześle, wyciąga przed siebie długie, chude nogi, zapala papierosa. Co pan chciał wiedzieć? — pyta spokojnie, bardzo spokojnie.

Miała piętnaście lat, gdy go poznała. Imponował jej. Świetnie tańczył, pił dużo, ale nie upijał się nigdy, mocną miał głowę. Chodził skradającym się krokiem, jak na westernach, miał refleks, umiał się bić i był od niej starszy o cztery lata. Mówił: — Ze mną to będziesz miała życie, na forszę musisz sobie kupić walizkę, bo w torebce nie pomieścisz. Robił nawet jakieś „skoki”, kilka miechów siedział. Miał dojsie do forsy, lubił ją i ona go lubiła. Więc dziewczyna marzyła o współdzielczym mieszkaniu, syrence, telewizorze. A on mówił: — Co tam syrenka, będziesz jeździć volkswagenem, zamieszkamy za miastem. Dwa garaże pod willą, basen, wakacje w Bułgarii. Kiedy zaszła w ciążę, zniknął. Potem pojawił się znowu. Śmiał się.

Myślisz, że mnie na dzieciaka naciągniesz? Osiwiałbym, gdybym tak z każdą chciał się zenić. Pracował już, zarabiał 1600 złotych. Więc sprawa o alimenty. To już się ciągnie kilka miesięcy. Dziewczyna milknie, potem zaczyna znowu o sobie, że nienawidzi takiego życia i tego dziecka. Tamtego chłopaka widuje czasem z innymi dziewczynami. Nie, o przyszłości nie myśli. Nie ma żadnego zawodu, nie uczy się. Po prostu jej się nie chce. Nawet z dzieckiem nie wyjeżdża na spacer. Wstydzi się. Ma szesnaście lat i mówi: — Nie wiem, co robić, właściwie to już wszystko jest poza mną.

Wpada matka. Gdzie mleko dla małej?!

Dziewczyna podnosi się powoli, podaje butelkę zmęczonym, leniwym ruchem, potem znowu siada i zapala następnego papierosa. Krzyk dziecka z drugiego pokoju cichnie raptownie. Dziewczyna mówi: — Teraz parę minut spokoju, gdyby nie matka, nie wiem, co by się stało.

A więc nikt nie wie dokładnie, ilu ich jest w 90-tysięcznym mieście. Mówi się tylko, że ilość podań o zezwolenie zawarcia związku małżeńskiego wzrosła ostatnio o 80 proc. Nikt nie wie także dokładnie, ile jest rozwodów wśród tego rodzaju małżeństw — bo nie prowadzi się oddzielnej dla nich ewidencji, a zresztą to także niewiele by dało. Rozchodzą się przecież i schodzą także i bez wiedzy sądu. Rozwody przecież kosztują, a pieniądź jest po to, by go wydawać zgodnie z potrzebą.

Na wyrażeniu zgody lub odpowiedzi odmownej rola sądu właściwie się kończy. Potem toczy się już życie i nikogo nie obchodzi właściwie jakie to życie jest i czy w ogóle jest możliwe, jaka jest przyszłość takiej rodziny i jaki będzie los dziecka.

A przecież istnieją formy zorganizowanej opieki nad emerytami, ludźmi starymi i opuszczającymi więzienia, nad zwierzętami także. Są to formy pomocy konkretnej, skutecznej o wiekoletniej tradycji działania. Problem małżeństw nieletnich, ludzi z reguły bez zawodu, bez mieszkania, czasem bez realnych szans zapewnienia sobie — a co ważniejsze nowo narodzonemu — minimum — minimum egzystencji, to przecież także sprawa, która wymaga bardziej konkretnych przemyśleń i rozwiązań. Ilość takich małżeństw rośnie w miarę jak przesuwa się w dół granica biologicznej dojrzałości, jak rośnie powszechność zainteresowania sprawami seksualnymi. Na tym tle, jakże żałośnie prezentują się nasze możliwości z zakresu profilaktyki. Tajniki seksualnego pożycia, problematyka małżeństwa, odpowiedzialność za los własnej rodziny, nie mówiąc już o kulturze wzajemnego współżycia to przecież białe plamy na mapie społecznego uświadomienia w tym zakresie, nie tylko wśród nieletnich. I oto właśnie nasz rodzimy seks pod paczkę sportów i pół litra święci swój smutny triumf. Epilog następuje w sądzie. Ciąg dalszy już w klinice. Krzyk dziecka zaraz po dźwiękach Mendelssohna. Potem już tylko monotonia dni, tych najtrudniejszych, najdłuższych, w szesnastym, siedemnastym roku życia. Często bunt. Awantury, rozwód. Sąd orzeka o trwałym rozkładzie małżeństwa, które tak naprawdę jeszcze się nie zaczęło. Taka jest zazwyczaj cena za wzięcie na swoje barki trudu i odpowiedzialności ponad siły, za lekkomyślność i za prymityw. Czy po to jesteś, rodzinno?...

(fragm. art. J. Chmielewskiego pt. „Kiedy mieliśmy osiemnaście lat”).

## WSZYSTKO

Synod Trullański z 692 r. opublikował kilka postanowień sprzecznych ze zwyczajami Kościoła Zachodniego chociaż zgodnych ze starą tradycją chrześcijańską. Gdy więc cesarz Justynian II przesłał kanony trullańskie papieżowi Sergiuszowi I do podpisu, papież nazwał je „błędem” i podpisu odmówił. Wprawdzie przyznał, że jego delegaci kanony owe przyjęli, lecz oświadczył, że ich oszukano. Cesarz wysłał generała Zachariasza z poleceniem sprowadzenia Sergiusza do Bizancjum. Na wieść o pojawieniu się Zachariasza w Rzymie, papież wezwał na pomoc wojska Longobardów i ścigany officer musiał się ratować ucieczką. Po kilku latach podobne zaproszenie wysłał Justynian II do pap. Jana VIII (705-707) za pośrednictwem dwóch metropolitów, lecz papież odesłał cesarskich posłów z nierozpieczętowanym piśmie.

Do porozumienia doszedł Justynian II dopiero z pap. Konstantynem I (708-715), który na zaproszenie cesarskie udał się osobiście do Carogrodu i tam — po dokładnym zapoznaniu się z kanonami trullańskimi — przyjął je i podpisał (podobno z zastrzeżeniem co do nienaruszalności rzymskich zwyczajów celibatowych i postnych). Bez żadnych zastrzeżeń kanony trullańskie zatwierdził 60 lat później pap. Hadrian I w związku z siódmym Soborem Ekumenicznym.

W drugim wydaniu „Zarysu dziejów religii” (Iskry — 1968 r.) czytamy, że „uchwały synodu trullańskiego II należy uważać za faktyczne zerwanie jedności kościelnej Wschodu i Zachodu, mimo że przez pewien czas istniały jeszcze nici łączące oba Kościoły” (s. 782). Stwierdzenie to jest tak samo prawdziwe, jak to, że Synod Trullański jest „uważany przez Kościół wschodni za sobór powszechny (siódmy)” oraz to, że ten synod „ze szczególnym naciskiem potępił biskupa rzymskiego Honoriusza jako przekłętą heretyka” (tamże). Zaden historyk nie podtrzyma tych twierdzeń o tyle nieprawdziwych o ile nowatorskich.

Wprawdzie 19 lat po Synodzie Trullańskim nastąpiła schizma zniesiona dopiero w 787 r., lecz jej powodem nie były uchwały sprzeczne ze zwyczajami zachodnimi. Źródło tej schizmy było typowo polityczne. Oto w 711 r. cesarz Justynian II został zamordowany, a jego następcy, Filipika Bardanesa, papież Konstantyn I nie chciał uznać, by raz na zawsze uwolnić Rzym od opieki bizantyjskich.

KS. DR S. W.



Jestem z wykształcenia księgowym-nistą. Na przeciąg 6 miesięcy wyeliminowała mnie z pracy choroba. Tak długi okres leczenia może nasuwać różne schorzenia, jak gruźlica, jakiś uraz, dolegliwości nerkowe. Przysięgam, że wolałbym przejść te wszystkie choroby na raz, niż to, na co chorowałem naprawdę i co stało się przyczyną moich nieszczęść osobistych i zawodowych.

Byłem chory psychicznie. Z własnej woli, rozumując logicznie i konsekwentnie — zgłosiłem się do Poradni Zdrowia Psychicznego, opowiadając jakie niepokojące objawy u siebie obserwuję, że coraz trudniej mi z tym żyć i chyba życie skończy. Zakwalifikowano moją chorobę do rzędu psychoz (nie będę opisywał jakich, bo to nie ma znaczenia) i skierowano do Zakładu Psychiatrycznego. Nie przewidywałem, jakie skutki wywoła moje wyleczenie w miejscu pracy i w domu.

Kiedy byłem chory nikt o mojej chorobie nie wiedział bo starannie ją skrywałem, choć ostatnim wysiłkiem woli. Przez lata całe, kiedy choroba potęgowała się — cieszyłem się dobrą opinią w pracy, byłem lubiany i awansowałem. Wszystko to skończyło się z chwilą, kiedy powróciłem z długiej kuracji do domu i do pracy. Przede

Lekarze zapewnili mnie, że nawrót choroby może się pojawić za lat kilka i wówczas po takiej samej kuracji wrócę do świata zdrowych umysłów. Zaczęłem wertować literaturę na temat chorób psychicznych, zainteresowałem się tym, co było kiedyś i twierdzi, że we wszystkich ludziach tkwi średniowieczna niechęć i wstręt do człowieka, który leczył się nerwowo, lub psychicznie. W średniowieczu obłąkanych przykuwano dybami do ścian, znęcano się nad nimi fizycznie i moralnie. Dopiero wiek XIX przyniósł humanistyczne spojrzenie na tę chorobę, otwarto kliniki z prawdziwego zdarzenia i przynajmniej bogaci pacjenci, którzy zapadli na chorobę psychiczną mieli szansę wydobycia się z niej.

Dziś nasza psychiatria rozwija się bardzo szybko. Środki farmakologiczne na ten rodzaj schorzenia są nie gorsze i nie bardziej skuteczne od tych zachodnich. Mamy dobrych lekarzy, o czym mogłem się sam przekonać. Ale nasza świadomość nie przesunęła się pod tym względem w wiek XX. Dopiero taki człowiek jak ja może odczuć całe okrucieństwo ludzi z cenzusem, uważanych niegdyś za przyjaciół, którzy o każdym człowieku leczącym się u psychiatry mówią pogardliwie „wariat” i wykreślają go ze spisu znajomych.

Czy jestem „wariatem”? Czy myślę, piszę, pracuję mniej wydajnie, logicznie niż inni

jęcie normalnego człowieka, który po chorobie wrócił do starego grona.

Mam lat 52. To nie taki stary wiek dla mężczyzny w dzisiejszych czasach. I z przeobrażeniem myślę, że mogę żyć jeszcze lat 20 z tym piętnem choroby umysłowej, która mnie dotknęła, tak jak dotknąć może każdego z nas...

Wariat”.

Proszę Pana! Jesteśmy — podobnie zresztą jak i inne cywilizowane kraje — dopiero na początku drogi, która wiedzie do pełnego współobywatelstwa ludzi psychicznie chorych w społeczeństwie normalnych. Lęk przed chorymi psychicznie jest wciąż przeszkodą przed szerszym niż dotąd włączaniem chorych do normalnych środowisk społecznych. To pana nie dotyczy. Pan jest w tej chwili zdrowy. Ale i Pana sprawa nie jest odosobniona.

Do poradni zdrowia psychicznego w naszym kraju zgłasza się rocznie około 100 tys. chorych, a szpitale psychiatryczne opuszcza rocznie około 70 tys. pacjentów, z których około 50 tys. nie zgłasza się do poradni zdrowia psychicznego. Nowoczesna psychiatria i psychologia nie tylko nauczyły się rozróżniać, leczyć, czy łagodzić przebieg chorób psychicznych.

Stosunek do chorób i chorych psychicznie był niemal zawsze sprawdzianem poziomu umysłowego i kulturalnego społeczeństwa. Pod tym względem nie zdaliśmy jeszcze egzaminu. Prędzej przyjelelibyśmy pod dach trędowatego, niż człowieka, który wypuszczony został z „domu wariatów”. A tymczasem kim jest człowiek po kuracji psychiatrycznej? W wielu wypadkach człowiekiem bardziej zrównoważonym i jaśniej rozumującym niż my.

Jakże jesteśmy krótkowzroczni w swojej pogardzie dla ludzi, którzy świadomie wybrali leczenie, którzy mieli na tyle rozsądku i silnej woli, że zdecydowali się sami podjąć leczenie. Dziś zachorował on, jutro może ktoś z nas. Wiek XX to wiek nerwic, psychoz, chorób, na które są już lekarstwa. Im wcześniej chory zauważy u siebie symptomy choroby tym szybciej powinien udać się do lekarza, by tym szybciej wrócić do świata ludzi zdrowych.

Istnieją tysiące ludzi, którzy wiedzą, że są chorzy nerwowo lub psychicznie, ale jak długo mogą, ukrywają to przed otoczeniem, nie idą do lekarza bojąc się właśnie przykrych konsekwencji społecznych, które spotykają go po, a nie przed kuracją. I męczą się, dręczą, aż odwożeni zostają do szpitala. Choroba jest wtedy zaawansowana. Kto więc postępuje rozsądniej — Pan, czy tamci?

Proszę, niech Pan nie upada na duchu, niech Pan pracuje tak jak dawniej udowadniając, że nie stracił Pan nic ze swojej wiedzy i doświadczenia, że jest Pan pełnowartościowym pracownikiem. Wiem, że będzie Panu ciężko, że wiele przed Panem jeszcze okrutnych prób. Niech Pan ma siłę, a że Pan ją ma wiem, bo sam Pan postanowił zlikwidować swoją chorobę psychiczną, a to już było nie byle jaką odwagą.

Cóż mam do powiedzenia Pańskiej żonie? Nie wiem, za mało ją poznałem z Pana listu. Z tego jak się zachowała wynika, że jest kobietą gruboskorną. A może była taka zawsze, tylko Pan tego nie dostrzegł? A przecież przede wszystkim dom powinien stać się dla pacjenta po kuracji psychiatrycznej azylem, skupiskiem ludzi oddanych, życzliwych i nie opuszczających człowieka nigdy, ani w dobrym, ani w złym.

Nie żyje Pan wśród ludzi złych i wrogich, lecz wśród ludzi, którzy jeszcze nie rozumieją, że największym sprzymierzeńcem, lekarstwem na choroby psychiczne jest życzliwa atmosfera, delikatność i wyrozumiałość otoczenia.

LUDMILA CZERKAWSKA

## „WARIAT”?

wszystkim okazało się, że moje miejsce jest już zajęte przez kogoś innego, a ja sam przesunięty na stanowisko, do którego nie trzeba mieć takich kwalifikacji i takiego doświadczenia jak ja. Odczułem to jak policzek. Poszedłem do dyrektora. Rozmawiał ze mną jak z wariatem: łagodnie, ale jakby z niepokojem, że się rzucę na niego (a nie rzuciłbym się na nikogo nawet w ostatnim stadium psychozy, na którą cierpiałem) i dał mi do zrozumienia, że i tak zrobiono mi łaskę zatrzymując mnie w instytucji.

Odsunęli się ode mnie koledzy. Niby powitali mnie radośnie po powrocie ze szpitala, ale widzę, że unikają mnie teraz. Jak mnie przyjął dom? Może przynajmniej tam mam jakąś opokę? Nie. To było straszne tak zawieść się na żonie, z którą przeżyło się tyle lat i nie dało nigdy powodu do leż... Żona mnie zaczęła ignorować, traktuje mnie jak niepełnowartościowy sprzęt domowy. Kiedyś dyskutowaliśmy o czymś i ja byłem odmiennego zdania, niż żona. Uśmiechnęła się drwiąco i powiedziała: „Tak, tak, na pewno ty masz słuszość, z takimi papierami jak ty, to człowiek zawsze ma słuszość...”

ludzie, ci którzy mieli szczęście przejść „tylko” atak serca, „tylko” anginę i inne „normalne” choroby? Już gruźlica przestała być słowem paraliżującym i odstręczającym ludzi od chorego, bo medycyna odniosła całkowity niemal triumf nad tą chorobą, przynajmniej w jej pierwszym stadium.

W bezsenne noce zastanawiam się, czy słusznie zrobiłem, idąc na leczenie psychiatryczne. A może trzeba było męczyć się dalej, może wytrzymałbym ten rok, dwa, później bym sam sobie życie skrócił. Bo może to by było lepsze niż to życie wśród ludzi, a jednak całkowicie wyizolowane, te pogardliwe, lub litościwe uśmiešky, ta wyższość nade mną niemądrych z własnego wyboru panien Baś i Kryś znad maszyn?

Brak mi odwagi dalej żyć. Cóż mi pomoże lekarz z Poradni Zdrowia Psychicznego? Doda mi otuchy na dwa, trzy dni, a potem? Wiem, że w pracy będę stał ciągle na tym samym miejscu, że już mnie tam wykreślili ze spisu ludzi normalnych, że przy najbliższej okazji będą się chcieli mnie pozbyć i przyjąć człowieka, który nigdy nie był w zakładzie psychiatrycznym?

Stanowczo za mało pisze się w prasie o problemie ludzi psychicznie, czy nerwowo chorych, którzy po kuracji czekają nie na ciepłe słowo i potakiwania jak to się zwykło czynić wariatom, lecz na normalne przy-



# Rozmyślania pod jabłonią

## Za

## sto lat

„Zbudziło mnie gruchanie gołębi. Siedziały ciasno na parapacie jeden przy drugim, a całe okno pokryte było trzepotem skrzydeł.

Wychyliłem się. Gołębie obsiadły wszystkie gzymsy, wykusze i parapety igłowców stojących wokół okrągłego placu — zda się na coś czekając. Wciąż nadlatywały nowe. Wyglądały jak chmury.

Westchnąłem. Pora i na mnie. Z niewiarą i niechęcią — już tylko w celu ponawiania daremnych doświadczeń, wszedłem do łazienki. Jak zwykle nacisnąłem guzik błękitny i czerwony, zaś strzałkę regulatora przesunąłem na „3” — i oczywiście bez skutku. Chwilę stałem nagi w seledynowym pomieszczeniu, gapiąc się bezradnie, lecz dobroczynny deszcz nie wytryskał znikąd.

Trzeba było pomyśleć o śniadaniu. Na parapetach nie było już gołębi. Pokrywały szczelnie okrągły plac wokół fontann i po tym orientowałem się, że za chwilę nadejdzie pora karmienia.

Chwyciłem plastikowy pojemnik i wybiegłem na klatkę schodową. Winda oczywiście nie działała, a zbyt mało miałem czasu by ponawiać bezskuteczne doświadczenia z naciskaniem guzików. 124 piętra w dół, to był jednak kawałek drogi. Pozostawało to co zawsze. Poręcz!

Jak swawolny chłopiec kontynuowałem swój szaleńczy zjazd po poręczu, śpiesząc się i denerwując, byle tylko zdążyć na czas.

Automaty właśnie rozpoczynały karmienie gołębi, gdy zdyszany i zmęczony dobiegłem do najbliższego z nich. Ziarnka grochu wytryskiwały strumieniem, rozpryskując się w powietrzu na kształt wachlarza, a skłębiona masa gołębi kotłowała się na płytach placu.

Przystawiłem swój pojemnik w pobliżu otworu i po chwili odjąłem go napełniony po brzegi prażonym grochem. Gołębie dziobały niezmordowanie, obok cicho szemrała fontanna.

Przystąpiłem do porannych ablucji, a potem zjadłem kilka garści grochu i wypilem trochę wody...

— Co za szczęście — myślałem — że ludzkość tak skrupulatnie dba o ptaki. Gdyby nie to, chyba przyszłoby mi zginąć z głodu i pragnienia w tym wspaniałym mieście pełnym wszelkiego dobra.

Jak zdążyłem już zauważyć i sprawdzić, wszelkie urządzenia służące życiu i wygody człowieka zostały centralnie wyłączone, wszelkie zapasy żywności ukryte i zabezpieczone w niedostępnym mi schowkach, a pojazdy unieruchomione. Znikły również z ulic, tak dobrze mi znane infony — tak, że zdany byłem wyłącznie na siebie.

W całym mieście bowiem nie było ani jednej ludzkiej istoty, znikąd nie mogłem otrzymać najmniejszej informacji, nie mogłem zaopatrzyć się dostojnie w nic ani skorzystać z jakiegokolwiek pojazdu. Nawet łączność nie działała!

Gdyby nie gołębie i karmiące je trzy razy dziennie automaty oraz fontanny dostarczające mi wody — zginąłbym niechybnie z głodu i pragnienia!

Przypuszczałem, że gdzieś na krańcach miasta zgromadzone są zapewne wszystkie zwierzęta domowe i przy nich mógłbym się lepiej pożywić (zaczniałem już cierpieć na grochowstręt!) — ale bałem się przedsięwziąć dalekie wędrówki w nieznanym kierunku w obawie odcięcia od zbawczych automatów.

Zjadłem jeszcze jedną garść grochu, popilem wodą z fontanny i postanowiłem kontynuować poszukiwania w celu wyświelenia dręczącej zagadki, co się stało z ludzkością. Czyżby cała Ziemia opustoszała w wyniku nieznanego kataklizmu, pozostawiając kwitnące miasta i stada ptaków?

Przeciwko tezie o tajemniczym kataklizmie przemawiał jednak znamienity fakt. Miasto było systematycznie odkurzane, sztuczny deszcz zraszał jezdnie, a automatyczne spryskiwacze trawniki, ponadto w wielu miejscach trwały remonty. Całe zespoły automatów krzątały się przy istniejących igłowcach, budowano również nowe i w kilku miejscach poszerzano arterie — słowem wrzał gorączkowy ruch i działalność maszyn.

Niestety, wszelkie próby porozumienia z nimi spęły na niczym. Automaty pracujące przy budowach i remontach były to maszyny wąsko wyspecjalizowane i ściśle zaprogramowane. Nie posiadały też ani śladu inforu.

Byłem bezradny. Po śniadaniu ruszyłem w stronę półkolistego amfiteatru rozciągającego się po zachodniej stronie. Postanowiłem zbadać trybuny, żywiąc nadzieję, iż w miejscu tak tłumnie uczęszczanym mogę znaleźć jakiś zagubiony przez kogoś infor.

I nie pomyliłem się. Tuż u korony amfiteatru wciśnięty w szczelinę między piankowym siedzeniem a oparciem, tkwił mały podręczny infor z zablokowanym obwodem. Odblokowałem go, nastawiłem na „L” (logiczne pytania) i z bijącym sercem zapytałem: — Gdzie są ludzie? — Infor milczał. Czyżby więc pytanie moje należało do serii nielogicznych! Nacisnąłem również literę „N” i zapytałem ostrożnie dobierając słowa:

— Pyta Człowiek. Żądam udzielenia informacji o miejscu mego obecnego pobytu. — Infor natychmiast zaskrzeczał — Znajdujesz się w mieście Warszawa jednej ze stolic Zjednoczonej Federacji Ziemskiej, kontynent Europa. Miasto położone między... Przerwałem mu — Jaka jest liczba mieszkańców? — W chwili obecnej — skrzeczał monotonna — pięć milionów osiemset dwadzieścia trzy tysiące sto siedemdziesiąt pięć

osób. — Nie widzę u nikogo. — Nie rezygnowałem — Gdzież są ci mieszkańcy? — Jest miesiąc sierpień. — odparł infor.

Zauważyłem, że guziczek „L” znów jest wciśnięty. Infor był niewątpliwie uszkodzony. Nacisnąłem guziczek i powiedziałem — Nie widzę logicznego związku między faktem, że jest miesiąc sierpień, a wielomilionowe miasto jest całkowicie wyludnione, magazyny żywnościowe zamknięte, pojazdy unieruchomione i ja, Człowiek nie mogę korzystać z prawa zaspokojenia najprostszych i podstawowych potrzeb.

— Czy na pewno jesteś Człowiekiem? — zapytał infor oddzielając poszczególne słowa. Wyladowywał się. Wiedziałem, że za chwilę umilknie ostatecznie. — Odpowiedz! — krzyknąłem w desperacji — Odpowiedz wyraźnie, gdzie są ludzie?

— Lato... — skrzeczał infor — .. miesiące urlopowo-regeneracyjne... Coś w nim brzęknęło i przenikliwy gwizd rozdarł powietrze. Potrząsnąłem nim rozpaczliwie i na ginącej fali wśród trzasków i gwizdów zdołałem jeszcze wyłowić poszczególne słowa ... ludzkość ... wyjazdy zorganizowane ... Wenus ... Merkury... Planetoidy...

— Co mam robić? — krzyczałem — Co mam robić sam w pustym mieście!

Dobiegło mnie jeszcze niewyraźne ... czekać..., a potem wewnątrz aparaciku coś trzasnęło, zobaczyłem błysk i infor umilkł. Był ostatecznie zepsuty.

Zrozumiałem. Ludzkość wyjechała na wczasy i urlopy, miasta były puste. Nikt w naszym rozorganizowanym społeczeństwie nie mógł przewidzieć, że w czasie urlopowo-regeneracyjnym ktoś znajdzie się w mieście! Infor miał rację. Nie pozostawało mi nic innego jak czekać na powrót ludzi. Miałem wodę w fontannych i groch. Wytrzymam!

Zerwałem się i pobiegłem w stronę placu. Nadchodziła pora karmienia gołębi...

Tak mógłby brzmieć początek jakiejś fantastycznej powieści, rozgrywającej się w odległej przyszłości. Samotny człowiek na pustej planecie, zapełnionej jedynie przez automaty. Ludzkość na okres wypoczynkowy udaje się na kosmiczne czasowiska. Pomyśl iście nieprawdopodobny!

Czy aby jednak na pewno? W ostatni dzień lata, gdy pora podsumować, co nas najbardziej w tym najpiękniejszym okresie roku trapiło, nieodparcie nasuwa się wizja mieszkańców dużych miast biegających bezradnie wśród lokali sklepowych, na których straszą wywieszki: „Remont”, „Przerwa z powodu urlopu”, „Z powodu wyjazdu nieczynne” i tych, którzy bezskutecznie poszukiwali w tym czasie hydraulika, elektryka czy ślusarza.

Tak to było w miastach anno domini 1968 w miesiącach letnich, a co może być za sto lat, jeśli sytuacja będzie się rozwijała w tym kierunku? Strach pomyśleć!

Takim więc komiczno-kosmicznym akordem żegnając lato, w następnych naszych rozważaniach powitamy jesień, już przy kominku.

HABER



Wejście do szkoły. Niestety, dla wielu rodzin robotniczych w Madrycie szkoła jest niedostępna, bo zbyt dużo kosztuje



We wszystkich robotniczych dzielnicach pełno dzieci

## Ciężkie życie Juana

**H**ispania liczy niewiele ponad trzydzieści milionów mieszkańców. Jednym z nich jest Juan. Urodził się w roku, gdy republikanie w Madrycie rozwieszali nad ulicami wielkie transparenty z napisami: No pasaran. (Nie przejdą!). Było to w trzydziestym szóstym...

Juan jest wysoki, barczysty. Lubi jeździć motorem. Jest mechanikiem. Pracuje w małym przedsiębiorstwie metalurgicznym.

— „Jestem szefem ekipy — mówi z dumą — i zarabiam miesięcznie 13 tysięcy pesetas (prawie 1000 franków francuskich). Na nasze warunki jest to wysoki zarobek. Większość zarabia 6-7 tysięcy, ale przy tych zarobkach trudno wyżyć.

— Życie jest drogie. Ubranie jest drogie i ciągle jeszcze drożeje. W tej sytuacji kobiety same radzą sobie jak mogą i umieją. Szyją, cerują... Dodatek rodzinny wynosi 200 pesetas na dziecko i 300 pesetas dla żony. Świadczenia socjalne? Istnieją wprawdzie, ale są bardzo niskie. Prawie połowę budżetu wydajemy na żywność. Oszczędzając przy tym. Mięso np. jemy dwa razy w tygodniu. Kartofle, fasola, ciecierzycza — stanowią podstawę. Nigdy nie pijemy wina; czasami piwo. Na co dzień wystarcza woda, kawa.

Juan i Maria nie robią oszczędności. Nie robią, bo nie mogą. Zwłaszcza od czasu, gdy wzięli mieszkanie na kredyt. Co miesiąc muszą spłacać raty. Nie oni jedni. Marzeniem hiszpańskiego robotnika jest mieć własne mieszkanie, a posiadanie mieszkania oznacza zadłużenie i konieczność spłaty długu. W mieszkaniu mają pralkę, lodówkę i kuchnię na gaz. Niewiele robotniczych mieszkań w Madrycie jest tak dobrze wyposażonych. Zwłaszcza gaz jest rzadkością. Ogromna większość korzysta z węgla.

— W stosunku do innych — jesteśmy uprzywilejowani — mówi Maria. Dzięki zarobkom Juana. Rodziny robotnicze przeważnie nie znają takich udogodnień...

— Codziennie pracuję do ósmej godziny wieczorem — mówi Juan. Rozrywki? Lubię czytać, więc czytam. Czasami robimy mały spacer. Inni też przeważnie siedzą w domu. Na przejażdżki nie ma pieniędzy. O samochodzie trudno marzyć.

— W naszym domu mieszka trzydzieści rodzin. W ubiegłym roku tylko trzy korzystały z wakacji. Urlop jest płatny, a jego długość zależy od miejsca pracy. Robotnicy korzystają przeważnie z piętnastodniowego urlopu. W zakładach metalurgicznych mamy prawo do dwudziestu dni.

Czy o takim życiu marzył Juan?

Juan uśmiecha się. Gdy był młody wędrował z fabryki do fabryki. Od czasu, gdy ożenił się z Marią, nie zmienia już miejsca pracy. Lubi swój zawód. Jest dumny, że jest robotnikiem. „Oficjalnie” należy do związków zawodowych. Jeszcze do niedawna wymagało to dużej odwagi. Robotnicy należeli do związków potajemnie. Działali w katakumbach — jak mówiono. Gdy odkryto przynależność aresztowano, bito... Życie nie jest łatwe...

Przed domem, w którym mieszka Juan i Maria gromada dzieci. We wszystkich robotniczych dzielnicach pełno dzieci. Bawią się, krzyczą, śpiewają. Niekiedy żebrzą...

Juan posiada trzy córki i jednego syna. Córki chodzą do szkoły. Za ich naukę trzeba płacić miesięcznie 600 pesetas. W samym Madrycie szkoła kosztuje jeszcze drożej: 250 pesetas od dziecka. Nie każdy robotnik może płacić taką sumę. Ale wielu płaci. Płacą, bo w nauce widzą środek otwierający drogi do lepszego świata.

Juan codziennie spotyka przed fabryką swych kolegów. Wszyscy żyją nadzieją. Nadzieją na lepsze jutro.

U stóp nowoczesnych bloków — baraki biedoty



## N A C

**W**ycofując się z linii frontu w konflikcie cypryjskim, rząd grecki zyskuje na czasie, aby usunąć inne sporne problemy grecko-tureckie. Przeprowadzono już rozmowy na temat greckiej mniejszości w Turcji i tureckiej mniejszości w Grecji. Jest to zadanie bardzo skomplikowane i najeżone trudnościami. Pipinelis proklamował jako swój cel podobnie ścisłą Ententę grecko-turecką, jak to było w okresie od 1930 do 1950 r. Uzależniona od rządu prasa grecka uderza w ton wyraźnego optymizmu w swych sprawozdaniach o stosunkach grecko-tureckich. Można z tego wnioskować, jaki jest kierunek dążeń rządu.

W Ankarze ten optymizm jest bardziej przytłumiony. Oczywiście i tu przywiązuje się dużą wagę do sojuszu z sąsiadem. Oficjalny klimat jest dobry i potrafi się ocenić to, że na czele ateńskiego ministerstwa spraw zagranicznych stoi obecnie człowiek, który z dawien dawna uchodzi za energicznego rzecznika przyjaźni grecko-tureckiej. Zachowuje się jednak powściągliwość w ocenie dalszego rozwoju stosunków. Turecka grupa narodowościowa na Cyprze, ze względu na słabość liczebną i gospodarczą, jest bardziej



## Śmierć zbiera obfite żniwo

Genevieve Chauvel wróciła z Biafry. Jest naocznym świadkiem tragedii, jaką przeżywają mieszkańcy tego zakątka Afryki. Tragedii nie mającej sobie równej. Posłuchajmy...

Ranikiem udajemy się w okolice Ikot Ekpene. Oczekujemy, że najpewniejszych wiadomości udzieli nam ojcowie maryści. W pierwszej wiosce nie zastajemy misjonarza. Budynek misyjny leży w gruzach po niedawnym bombardowaniu. Murzyńskie chaty stoją puste. W sąsiedniej wiosce misjonarz pokazuje nam swój sierociniec. Jest to chata murzyńska, w której znalazło schronienie i opiekę około trzydziestu dzieci. Nagich, z opuchniętymi nogami i wzdętymi brzuskami. Trzy dziewczynki spełniają rolę pielęgniarek.

We wszystkich wioskach tego rejonu oczekują nas te same przerażające widoki: nagie opuchnięte dzieci bliskie skonania. Między chatami siedzą star-

cy, kobiety, dzieci; przerażające szkielety. Nie mają siły iść dalej. Czekają śmierci.

— Jakaś kobieta podaje mi swe dziecko. Tak wychudłego dziecka jaszczcze nie widziałam. Skóra i kości. Ma dwa latka, a wygląda na dwa miesiące.

— Oto inne dziecko na ręku. Usiłuje ssać pierś matczyną. Ale pierś jest pusta. Ani kropli pokarmu.

— Ci ludzie czekają na cud. Taki „cud” istnieje rzeczywiście. To szpital „Queen Elizabeth”, największy szpital w Biafrze. Tam w ciągu czterech miesięcy szkielet zamienia się znowu w żyjące stworzenie. Ale szpital jest przepełniony. Dwoje i troje dzieci zajmuje jedno łóżko. Dostać się do szpitala — to też cud.

W Eturu brat Franciszek, kierownik misji, pomieszczenie szkolne zamienił na szpital i sierociniec.

— To tragiczne, ale musimy zamykać drzwi przed napływającymi zbiegami. Nie starcza nam miejsca, ani zapasów — mówi z głębokim smutkiem.

Zbliża się właśnie kobieta z siedmiorcem dzieci...

— Tak, tę możemy przyjąć, ponieważ w ostatnim tygodniu umarło nam 24 dzieci. Jest więc trochę miejsca.

— Ale tej trójce — brat Franciszek wskazuje na trzy zwinięte szkielety — już nie jesteśmy w stanie pomóc. Za późno zjawili się na naszym progu.

Mieszkańcy Biafry giną z głodu. Ginią dorośli i giną przede wszystkim dzieci. Pomoc organizacji charytatywnych jest znikoma w porównaniu z potrzebami. A i ta drobna pomoc nie zawsze dochodzi na miejsce. Caritas wysyła 10 do 20 ton żywności tygodniowo. Ludność Biafry potrzebuje 200 ton. W kraju panuje straszna drożyzna. Najmniejsze wychudzone kurczę kosztuje 4 funty, jajko — 3 szylingi. O zdobyciu mąki, cukru, mleka nie ma co marzyć.



W jego oczach już nie ma nadziei...

Sprzedaje się kawałki szczurów i jaszczurek. Nabywców nie brak.

...Głodowa śmierć tysięcy, nie jest wewnętrzną sprawą afrykańskiego kraju. Jest to sprawa całej cywilizowanej ludzkości.

W Eturu bracia maryści spełniają smutny obowiązek. To już trzydziesty pogrzeb w tym tygodniu



Na próżno w wychudłej piersi szuka kropli pokarmu



zdana na Ankarę niż Makarios na Ateny. Jednakże Ankara nie może narzucać jej swej woli.

Doszło do tego, że opinia publiczna Turcji reaguje dziś w sposób gwałtowny i bardzo pobudliwy na sprawę Cypru. Nie należy lekceważyć nacisków na rząd, zwłaszcza że Turcja wkracza w rok wyborów. Z tych wszystkich względów Ankara będzie nadal mocno zaangażowana na Cyprze. Rząd nie ma gotowej formuły na rozwiązanie problemu. Ogólnikowo wskazuje się, że podstawowe założenia układów zurysko-londyńskich powinny być utrzymane, nie wyklucza się jednak ich rewizji także w odniesieniu do ważnych punktów.

W Atenach, a także w Ankarze, wyczuwa się, że ludzie odpowiedzialni są aż nadto zmęczeni manowcami i komplikacjami konfliktu cypryjskiego. Oba kraje nie mogą uchylić się od rozstrzygnięcia tego konfliktu. Bez trwałego rozwiązania problemu cypryjskiego wszelkie wysiłki zmierzające do ponownego ożywienia sojuszu grecko-tureckiego będą daremne.

(wg „Handelsblatt”)

# Kłopoty kulinarne



Jak było dawniej z naszymi posiłkami, gdy chemia spożywcza jeszcze nie istniała i gdy o analizie pożywienia nie marzył nawet najśmielszy fantasta? Biedota z pewnością nie dojadła. Ale kto miał wolny dostęp do pożywienia, nie ograniczał się do zaspokojenia pierwszego głodu. Wszak obżarstwo uznano za jeden z grzechów głównych. O łakomstwie i wspaniałych ucztach wielu władców kroniki przekazały nam mnóstwo szczegółów.

Cezar rzymski Klaudiusz był niezmiernie łakomy. Raz, w czasie rozprawy sądowej, którą prowadził, poczuł zapach śniadania. Pożegnał więc trybunał i poszedł na ucztę. Nigdy wcześniej nie opuścił jadalni jak przejezdny i przepity. Gdy po obfitym posiłku zasypiał z otwartymi ustami, wkładano mu podczas snu piórko, aby ulżyć żołądkowi.

Jeszcze bardziej żarłoczny był cesarz Witeliusz. Jadał codziennie pierwsze i drugie śniadanie, potem obiad i wreszcie brał udział w uczcie. Sam zapraszał się do różnych znajomych na przyjęcia, przy czym uczta nie mogła kosztować mniej niż 400 tysięcy sestercjów. Na jednej z nich podano 2 tysiące najwykwintniejszych ryb i 7 tysięcy ptaków. W czasie uczy, którą sam wydał, kazał na olbrzymiej misie umieścić niezliczoną ilość specjalistów, jak wątróbki zamorskich ryb, mózgi bażantów i pawie, języki flamingów, mleczce węgorzy morskich, poszukiwanych we wszystkich wodach świata. W czasie obrzędów religijnych chwytal z ołtarzy wnętrzności ofiarnego zwierzęcia i placki z ogniska i zaraz na miejscu to pożerał.

Lekarze i higieniści dawnych czasów widzieli zgubne skutki przejadowania organizmu jedzeniem. Mniej kalorii, nawoływałyby gdyby dostępna była im dzisiejsza wiedza. To nawoływanie w dawnym języku nie chemików brzmiało: Pość ludu! Nie obżerał się przynajmniej raz w tygodniu tłustą świnia, która jest mięsem nieczystym. Możesz skonsumować sobie rybkę z chlebem zamiast tłustego indyka lub wędzonki z grochem. Nawoływania te były skuteczne zwłaszcza dla tych, którzy nie mieli zbyt wiele pożywienia. Kto jednak miał żywności pod dostatkiem obżerał się też w czasie postu, nie łamiąc rzekomo obowiązujących nakazów postnych.

Znana w XVI wieku ze swych zamięłowań do trucizn piękna Lukrecja Borgia umiała przygotować wspaniałą ucztę nawet w postny dzień. Kronikarz podaje, że był właśnie piątek i zaszła potrzeba szybkiego zorganizowania uczy postnej dla przybywającego wodza hiszpańsko-papieskiej armii. Nadszedł wieczór. Cicha muzyka fletów oznajmiła nadejście Lukrecji i jej dam. Dźwięki te były hasłem, by zasiąść do stołów. Towarzystwo było niezmiernie wesołe, ale zarazem skrupulatnie przestrzegające odpo-

wiedniego zachowania na dzień postu. Przyciszony chór śpiewał psalmy nabożne, równocześnie zaś służba podawała biesiadnikom wodę różaną do mycia rąk, a stoły wypełniały się pikantnymi i słodkimi zakąskami, jak salata zielona, kapary, szparagi, mleczko z jesiotra, soki, marcepany, biszkopty, pierniczki, rurki napełnione kremem, ciasto zawijane z cieniutkich płatków. Wino Moscatello jasną strugą płynęło obficie z dzbanów w puchary.

Psalmy umilkły, a z kolei ozwały się lutnie, wiole i kornety. Wniesiono teraz dania solidniejsze — gotowane szczupaki, jesiotry, żabki i tłuste węgorze w zielonym, ostrym sosie. Dalej ryby smażone — szczupaki, jesiotry, liny, karpie w przybraniu z cytryn, pomarańcz i oliwek; następnie ostrą zupę węgierską przyprawioną chrzanem. Dalej z rozgrzewającym krew winem białym z Trebbiano, szczupak w galarecie, jesiotr pieczony na ruszcie, naleśniki po lombardzku, grube węgorze i perskie rybki pieczone na rożnie. Cięższe dania przeplatano lżejszymi, jak jaja faszerowane, ogromne omlety zwykle lub z jarzyną, kasztany gotowane w mleku. Wreszcie, przy młodym winie, przyszła kolej na owoce — gruszki, jabłka, suszone winogrona, do tego mleczko miodowe z waflami. Znowu wniesiono wodę różaną, a potem próbowano wytworów cukiernika. Zwłaszcza damy chwaliły sobie marmoladki, galaretki owocowe, kandyzowane owoce, orzechy i obsmażone migdały.

Chemiku! Policz, ile kalorii posiadały potrawy wchłonięte w czasie tej uczy, a oniemiajesz. Biesiadnik, jak dymiący piec, załadowany węglem od popielnika aż do górnych kanałów, nie był w stanie spalić pochłoniętych potraw. Najczęściej zrzucał je z siebie przy użyciu modnych preparatów wymiotnych i potem chorował.

Polska nie pozostawała w tyle w dziedzinie pielęgnacji żołądka. „Jedz, pij i popuszczaj pasa” stało się hasłem epoki saskiej. W tym czasie uczy składały się z 10 do 20 potraw, olbrzymiej ilości trunków i trwały po kilkanaście godzin. Pewien szlachcic z Krakowskiego spożywał na śniadanie: kapłona, indyka, gęś, pieczeń, pół garnca miodu i tyleż wina. Natomiast starosta Ilthński wypijał co dzień kilkanaście butelek francuskiego wina, a jajecznicą z kopy jaj była w jego domu zjawiskiem powszednim.

Skończyły się jednak bezpowrotnie tłuste lata. Spowodowała je „bomba P”. Tak nazywają demografowie gwałtowny przyrost ludności w ostatnich latach. Jest nas obecnie 3 miliardy 300 milionów, głosi zaniepokojona FAO, czyli Organizacja Wyżywienia i Rolnictwa przy ONZ, która zajmuje się rozwiązywaniem zagadnień wyży-

wienia ludności świata. Obecna połowa tej ludności cierpi głód, a codziennie z głodu umiera 10 tys. ludzi. W roku 1980 ludność świata zwiększy się do 4 miliardów, a w jubileuszowym dwutysięcznym roku będzie nas 7 miliardów. Przewiduje się, że po upływie znów 200 lat ludność tak się rozmnoży, że na metr kwadratowy globu ziemskiego (wliczając oceany) przypadnie dwóch mieszkańców. Czy wtedy wszyscy będą syci?

Sprawa zaopatrzenia w żywność staje się obecnie problemem nr 1 ludzkości. Na początku ubiegłego wieku angielski ekonomista Thomas R. ogłosił światu niezbyt wesołą teorię. Według jego tzw. praw ludnościowych, liczba ludzi na kuli ziemskiej wzrasta w postępie geometrycznym, natomiast ilość żywności w postępie arytmetycznym. Teoria Malthusa ma wielu przeciwników. Sytuacja żywnościowa, twierdzą oni, dzięki wprowadzeniu nawozów sztucznych i zastosowaniu melioracji nie jest zła. Robotnicy nasi odżywiają się obecnie lepiej niż za czasów Malthusa.

Badania FAO, obejmujące całą kulę ziemską, zdają się jednak potwierdzać malthusowską teorię. W ostatnim dziesięcioleciu uzyskaliśmy wprawdzie trzydziestoprocentowy przyrost środków żywnościowych, ale w tym samym czasie ludność świata wzrosła prawie o ten sam procent.

Dodać do tego należy, że nawet ci, którzy nie odczuwają głodu odżywiają się często nieprawidłowo. Chemicy-żywnościowcy twierdzą, że spożywamy za wiele węglowodanów, a za mało białka i do tego dużo białka małowartościowego. Stworzono nawet powiedzenie: „na świecie zaistniał problem białkowy”. Wszyscy odczuwamy niedobór białka. W roku 1963 FAO ogłosiła manifest o „prawie człowieka do wolności od głodu”. „Precz z głodem” — odzywają się coraz natarczywiej głosy z całego świata. Jak zaradzić złu?

Człowiek próbuje rozwiązać ten problem w różny sposób. Zaapelowano do naukowców różnych specjalności, w tym też do chemików. Przecież to ich geniusz wielokrotnie ratował trudną sytuację. Oni to wprowadzili stosowanie nawozów sztucznych, głównie potasowych, fosforowych i azotowych, które wielokrotnie zwiększyły plony. W roku 1918 przyznano nagrodę Nobla chemikowi Fritzowi Haberowi za opracowanie metody syntezy amoniaku z pierwiastków. Laik zapyta — co to ma wspólnego z problemem poprawienia sytuacji żywnościowej?

To pozornie czyste chemiczne zagadnienie umożliwiała użytkowanie olbrzymich ilości azotu nieczynnego, głównego składnika oceanu atmosferycznego dla potrzeb rolnictwa. Azot atmosferyczny jest dla rolnika prawie bezwartościowy, natomiast w stanie związku chemicznego da się użytkować jako nawóz. Praca chemika odsunęła na wiele lat klęskę głodu.

Czego obecnie moglibyśmy żądać od chemii? Znamy nieźle skład najwartościowszych produktów żywnościowych, technika syntezy jest daleko zaawansowana, w wielu krajach przemysł chemiczny staje się niemal przemysłem narodowym — warto by więc zaryzykować twierdzenie, że żywność powinniśmy wytwarzać syntetycznie w fabrykach chemicznych. Syntetyczna pigułka chemiczna winna zaspokoić głód na całym świecie.

T. TWAROGOWSKI

## MĘCZEŃSTWO DIECEZJI POZNAŃSKIEJ

W katedrze rzymskokatolickiej archidiecezji poznańskiej otwarto wystawę obrazującą męczeństwo archidiecezji w czasie okupacji hitlerowskiej.

W katedrze poznańskiej zrabowano 5 gotyckich płyt nagrobkowych z brązu, kosztowne naczynia liturgiczne, szaty oraz urządzenie zakrytych. Katedrę hitlerowcy wykorzystywali jako magazyn.

W Poznaniu zamknięto 29 kościołów i kilka kaplic zamieniając je na magazyny. 11

kościół parafialnych zniszczono całkowicie, 7 ciężko uszkodzono. Poza Poznaniem zniszczono 19 kościołów, a 6 poważnie uszkodzono. Ponad 300 kościołów i dziesiątki kaplic zamknięto, obracając je na magazyny, garaże, kina... Zniszczono wszystkie krzyże, kapliczki i figury przydrożne. Zrabowano 3.626 ornatów, 1.625 kap, 62 dalmatyki, 372 kielichy, 275 puszek do komunikantów, 212 monstrancji...

Hitlerowcy uwięzili 358 księży, z tego 213 zginęło w obozach koncentracyjnych.

## KU CHWALE ZAKONÓW

W kościele NMP w Gdańsku zorganizowano wystawę pod hasłem: Zakony w Tysiącleciu Polski. Wystawa ma za zadanie wykazać, jak wielkim błogosławieństwem dla Polski była działalność zakonów. Wystawa nie wspomina, niestety, jak wiele nieszczęść przysporzyło Polsce np. wychowanie jezuitów, jak wiele ślepego i szkodliwego fanatyzmu zaszczerpiono podczas różnych misji.

## WYKŁADY NA KUL-u

W sierpniu br. odbyły się na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim wykłady dla duchowieństwa rzymskokatolickiego poświęcone wychowaniu młodzieży.

## KAPITUŁA GENERALNA

W Poznaniu odbyła się kapituła generalna Towarzystwa Chrystusowego dla Wychodźców. Zgromadzenie to założył ks. kard. Hlond w 1932 r. Kapituła przyjęła prośbę o zwolnienie dotychczasowego przełożonego generalnego, którym był ks. Posadzy i wybrała jego następcą ks. Floriana Berlika.

## UROCZYŚCIOCISCI MARYJNE

W Poznaniu w kościele ojców franciszkanów odbyły się kilkudniowe uroczystości maryjne z udziałem księży biskupów i licznego duchowieństwa.



## RADOM

— Dnia 1 sierpnia br. z inicjatywy ks. dziekana H. Buszka została odprawiona w parafii polskokatolickiej w Radomiu uroczysta msza św. żałobna za poległych w powstaniu warszawskim, przy udziale licznie zgromadzonych wiernych.

— Od dwóch lat przy parafii polskokatolickiej w Radomiu istnieje Towarzystwo Niewiąst Adoracji Najświętszego Sakramentu, skupiające około 20 członkiń. Na zdjęciu członkinie wraz z duchownymi.

## GASNĄCE SŁOŃCE

(fragment)

Północ już dochodziła, a Serwiusz nie czuł potrzeby spoczynku, chociaż biegł od świtu do wieczora zagzewając tajną straż do starannych poszukiwań.

Groźba imperatora i Publiusza poskutkowała. Mimo wygranej wazy murrejskiej wypuścił prefekt Rzymu całą sforę szpiegów na miasto przykazawszy im surowo, żeby mu dostawili Tusnelde żywą albo odnaleźli do wody śmierci. Już drugi dzień tropiły psy gończe, przetrząsając wszystkie nory stolicy znane tylko policji. Nie było podejrzanego domu, którego by nie obwąchały. Jutro miały się rzucić na przedmieścia.

Serwiusz spoczywał w małym pokoiku sypialnym na krześle, oparłszy głowę na dłoń. Miał na sobie zbroję, a na niej złoty łańcuch zasługi wojskowej i szarfę wyższego oficera. Obnażony miecz leżał na jego kolanach.

— Może by was rozpiąć, panie? — odezwał się Herman, który siedział na posadzce podłożywszy pod siebie nogi. — Jesteście znudzeni, a zbroja uciska.

Serwiusz zrobił głową ruch odmowny.

— Nie wiem dlaczego, ale zdaje mi się — rzekł — że mi zbroja będzie jeszcze dziś potrzebna.

— Już późno, panie. Miasto śpi.

— Jakiś głos wewnętrzny nakazuje mi czekać.

— W takim razie czekajmy.

— My znamy ten głos tajemniczy, Hermanie. Ostrzega on nieraz żołnierza.

— Dziwny to głos, panie — rzekł stary setnik.

— Pamiętasz ostatnią bitwę? — zapytał Serwiusz. — Coś mi szeptało, żebym zmienił konia. Opierałem się owemu głosowi, ale tak mnie ściagał, iż go w końcu usłuchałem.

I uczyniliście dobrze, bo Blasjusz, który dosiadł waszego ogiera, nie wrócił z pola krwawego. Ludzie wierzą, że to głos naszych przodków krążących nad nami, chociaż ich nie widzimy.

— Może, może... któż przeniknie tajemnice pozagrobowe?... — mówił Serwiusz półgłosem.

Zaspany wywoływał wsunął głowę przez drzwi i odezwał się:

— Jakiś człowiek chce z tobą mówić, panie.

Serwiusz podniósł się żywo.

— Niech wejdzie — rozkazał zwróciwszy oczy na kotarę.

Na jej tle purpurowym zarysowała się wąła postać chudego, bladego mężczyzny, zawiniętego w ciemny płaszcz.

— Kto jesteś, że ośmielasz się mnie niepokoić o porze tak późnej? — zapytał Serwiusz.

Należę do tajnej straży, panie — odpowiedział głosem przyciszonym.

— Przynosisz mi wiadomości o Tusneldzie? — zawołał Serwiusz.

Szpieg wyjrzał na korytarz, a przekonawszy się, że niewolnik się oddalił, odparł:

— Przynoszę, ale wiadomość to tylko dla ciebie...

Wskazał oczami na Hermana.

— Możesz mówić — rzekł Serwiusz.

Szpieg wahał się przez chwilę, potem odezwał się:

— Będę mówił, lecz tylko wtedy, gdy mi przysięgniesz na głowę ojca, że nie zrobisz żadnego użytku z tego, co ci za chwilę powiem. Wiem, że Germanowie dotrzymują przysięgi.

— Czy to koniecznie potrzebne?

— Koniecznie, panie.

— Przysięgam na głowę ojca i na cześć rycerską — rzekł Serwiusz podnosząc rękę do góry.

— I ty przysięgnij — szpieg zwrócił się do Hermana.

— Przysięgam — mruknął setnik.

— Więc dowiedz się nasamprzód, że stoi przed tobą chrześcijanin — zaczął szpieg.

— Chrześcijanin? — szepnął Serwiusz zdziwiony.

— Dziwisz się, że chrześcijanin należy do tajnej straży? Gdybyśmy nie byli wszędzie, mielibyśmy jeszcze więcej męczenników.

— Rozumiem... Ostrzegacie swoich.

— Jesteśmy już tak liczni, że czas na obronę. Dostyc krwi naszej zbroczyło arenę amfiteatru.

— Ale Tusnelda! — O niej mi mów.

— I twoja narzeczona, panie, jest chrześcijanką.

— Tusnelda chrześcijanką!

Serwiusz zmarszczył brwi.

— Ułitował się nad jej niedolą jeden z wyznawców Baranka, który służył u Fabiusza — opowiadał chrześcijanin — wprowadził ją z więzienia i ukrył w naszych grobach. W świętej ciszy cmentarzyska oświecił Bóg jej czystą duszę i przyjęła chrzest.

Serwiusz znał zanadto dobrze usposobienie rządu rzymskiego, aby nie wiedział, że jego narzeczonej grozi nowe niebezpieczeństwo. Gdyby ją pachołkowie prefekta ujeli w otoczeniu chrześcijan, dałaby głowę pod miecz. A on, prefekt legionów, nie mógłby jej nawet bronić, bo uległby takiemu samemu losowi.

Nie będąc Rzymianinem z pochodzenia nie żywił do „przesądu wschodniego” nienawiści panów świata. Sprzyjał raczej Bogu, który zrównał wszystkich ludzi. Ale jego życzliwość nie wpłynęła bynajmniej na sąd prefekta. Sam Publiusz, chociaż ukarzał Fabiusza za gwałt, podpisał na Tusnelde bez wahania wyrok za obrazę bogów rzymskich.

Serwiusz zdawał sobie dokładnie sprawę z położenia. Zrozumiał, że tylko szybki czyn może jego narzeczoną ocalić, szpiegowie bowiem, rozszerzwszy poszukiwania na przedmieścia, wysledzą kryjówki chrześcijan, a wówczas zostanie mu tylko trup Tusneldy.

Zaprowadź mnie natychmiast do waszych grobów — rzekł po dłuższym namyśle.

— Po to przyszedłem, ale pamiętaj, panie, że przysięgłeś — odparł chrześcijanin.

— Nie lękaj się. Germaninowi zaufałem.

W kilka minut potem pędziło trzech jeźdźców ulicami Rzymu.

TEODOR JESKE-CHOIŃSKI

# Porady zielarskie

## ALOES NIE JEST ŚRODKIEM CUDOWNYM

Pani Stanisława L. z Białego-  
stoku, Pani Leontyna R. z  
Bolesławca, Pan Stefan R. z Bę-  
dzina i Pani A. H. bez adresu  
(list z Warszawy) — otrzymają  
odpowiedź wspólną, bo pytają o  
to samo, a mianowicie o... aloes.  
Dokładnie mówiąc: ile jest praw-  
dy w tym, że wino z aloesu sku-  
teczne jest na reumatyzm, artre-  
tyzm, ischias, na płuca, na serce,  
na raka, na... jednym słowem na  
wszystkie choroby przewlekłe i  
ostre.

Trzeba więc stwierdzić, że, o-  
wszem, bardzo wiele środków  
znachorskich zasługuje na rzetel-  
ne naukowe zbadanie i ewen-  
tualne wprowadzenie do medy-  
cyny oficjalnej. Karierę nauko-  
wą zrobiło już dość dużo środ-  
ków, których uparte a skutecz-  
ne stosowanie zwróciło uwagę  
świata naukowego i zmusiło do  
badań.

W czym jednak leży sedno  
rzeczy? Znachor, jeśli się nawet  
dobrze zna na ziołach, rzadko  
kiedy rozumie fizjologię człowie-  
ka, niekiedy nie zna nawet ana-  
tomii. I dlatego np prawie każdy  
znachor poleca dziurawiec przy  
chorobach płuc. Rzecz jasna, że  
przy gruźlicy źle działająca wąt-  
roba, jak zresztą i słaba praca  
nerek bardzo poważnie utrudnia-  
ją leczenie schorzenia podstawo-  
wego i picanie ziół gorzkich czy  
moczopędnych może dać dobre  
rezultaty oczywiście przy stoso-  
waniu oficjalnych środków prze-  
ciwgruźliczych.

Samymi jednak ziołami gruźli-  
cy wyleczyć nie można. Dlatego  
do wielu recept znachorskich  
trzeba podchodzić ostrożnie, bez

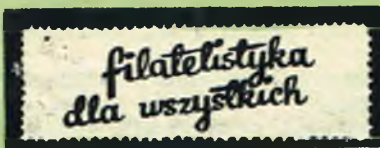
entuzjazmu „na kredyt”, bo to  
może doprowadzić tylko do kata-  
strofy.

Jakże więc jest naprawdę z  
aloesem? Przepis jest następujący  
1/3 miodu, 1/3 gronowego wina  
czerwonego i 1/3 aloesu przepu-  
szczonego przez maszynkę do  
mięsa. Należy to zmieszać razem,  
wlać do butelki i odstawić w  
ciemne miejsce na dwa tygodnie,  
żeby „zwinowało”. Po ukończo-  
nej fermentacji należy wszystko  
przefiltrować i uzyskane w ten  
sposób wino zażywać dwa trzy  
razy dziennie przed jedzeniem  
po małym kieliszku od wódki.

Takie wino stosujemy w tych  
wszystkich wypadkach, w któ-  
rych stosuje się wszelkie ziołowe  
środki gorzkie: przy niedomodze  
wątroby, zaburzeniach trawien-  
nych, przeciw obstrukcji, nad-  
kwasocie. I nic poza tym. Jeżeli  
były wypadki, jak to twierdzą  
niektórzy z moich koresponden-  
tów, że wino z aloesu pomogło  
komuś przy gruźlicy czy reuma-  
tyzmie, to jedynie dlatego, że  
pacjent i sprawy trawienne miał  
nie w porządku. Podobną rolę  
mógł przy gruźlicy odegrać i  
dziurawiec.

W ogóle — nie tylko aloes, ale  
żaden ze środków ziołowych nie  
jest tak dalece uniwersalny i nie  
należy wierzyć w podobne legen-  
dy. Szkodliwość takich bajek le-  
ży w tym, że ktoś uwierzy, za-  
stosuje, nie pomoże mu, a wtedy...  
straci w ogóle wiarę w zioła. Nie  
ma środków cudownych i wino  
z aloesu też nie jest środkiem  
cudownym.

CZ. DRABOWICZ



podano typ lokomotywy i  
daty jubileuszu.

\*

Dla uczczenia stulecia  
powstania Luterskiego To-  
warzystwa Misyjnego w Nor-  
wegii wydano dwa znaczki  
o jednakowym rysunku:  
krzyż i serce.

\*

Pięciznaczkową serię pro-  
pagandową wydała Hiszpania  
poświęcając ją turystyce.  
Na znaczkach m.in. fragment  
Katedry w Sigüenza i portal  
kościółki Matki Boskiej w  
Navarra.

\*

Z okazji VI Międzynarodo-  
wego Kongresu Sławistów  
w Pradze poczta CSRS wy-  
dała znaczków okoliczności-  
wy. Na znaczku symbolicz-  
na litera „S”.

\*

Stulecie kolei uczciły tak-  
że Węgry i Czechosłowacja.  
Na znaczkach tradycyjnie  
różne typy lokomotyw.



Z okazji stulecia kolei w  
Monaco poczta tego kraju  
wydała sześciornaczkową se-  
rię okolicznościową na któ-  
rej pokazano różne typy lo-  
komotyw: od typu parowozu  
„030” z 1868 roku do elek-  
trowozu typ „BB” z 1968  
roku. Na każdym znaczku

Wytnij ten kupon. Opisz  
dokładnie sprawę w li-  
ście do redakcji, a otrzy-  
masz bezpłatną poradę  
prawną.

POZIOMO: 1) chroniony gryzoń tatrzański, 5) znak pisarski, 8) lennik, 9) miej-  
sce występów artystycznych, 10) mundur, 11) codzienna modlitwa mahometan,  
12) gafa, 15) najeźdźca, 18) taniec węgierski, 21) Kowalski, 25) imię naszego zło-  
tego medalisty z Tokio, 26) sworzeń, 27) gaz szlachetny, 30) ogół adwokatów, 32)  
surowiec na świecę, 35) do uzyskania energii atomowej, 38) kraj nordycki, 40)  
członek wywiadu, 41) bęben janczarski, 42) bywa w komorze celnej, 43) grupa,  
44) rodzaj chustki, 45) grzechotka klasztorna.

PIONOWO: 1) dzieli koło na dwie połowy, 2) streszczenie, 3) energia wypro-  
mieniowana przez atom, 4) zachęta, okazja, 5) zapora rzeczana, 6) autor powieści  
„Robinson Crusoe”, 7) widełki strojowe, 13) część mszy, 14) wiosenny szkodnik,  
16) ciało lotne, 17) miasto rodzinne Kiepur, 19) denuncjacja, 20) katedralna cer-  
kiew prawosławna, 22) działalność, 23) dźwig, 24) duch z podań skandynawskich,  
28) „Kraina uśmiechu”, 29) podróżuje przez pustynię, 31) podłoże, 33) uderzenie,  
cios, 34) bessilność, 36) kara cielesna, 37) stopień w hierarchii urzędowej, 38)  
wiołarz nadający tempo osadzie, 39) doborowe towarzystwo.

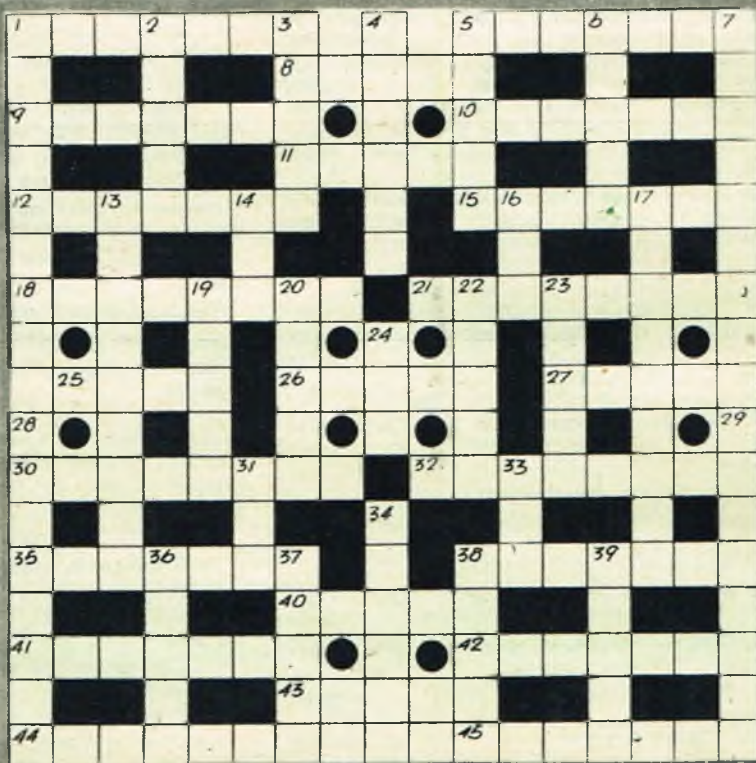
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się nu-  
meru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 38”. Wśród Czyteln-  
ików, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

KOMPLET KSIĄZEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 38

POZIOMO: przepis, szpinak, partyculara, tulipan, altówka, akf, poczta, pra-  
ka, Kafka, stront, sajdak, efg, Armawir, fozwora, aktywistacja, Kamerun, a-  
marant. PIONOWO: podstęp, parapet, Sibirna, sztuwar, plaster, kantata, poli-  
chromia, zawalidroga, Kafar, akt, pas, szaflik, nowator, Alzakcja, kwadrat, Ere-  
wan, Gruzja. Nagrodę, w postaci KOMPLETU KSIĄZEK, wylosowała Pani  
EMILIA GRUSZKOWA, RYBNIK UL. KOŚCIUSZKI 13, WOJ. KATOWICKIE.

## KRZYŻÓWKA NR 38



## Plotka



Jedna pani powiedziała drugiej pani że... reszty się pewno domyślacie. Obojętne czy powiedziała, iż Zosi jest fatalnie w nowym płaszczu czy też, że spotkała jej męża z koleżanką z pracy lub kolega biurowy powtórzył naczelnikowi o tym i o owym. Nieważne. Ważne są skutki i reakcja osób zainteresowanych. Raz kończy się to awanturą, kiedy indziej nie dochodzi co prawda do wyjaśniania sprawy, lecz o osobie rozpuszczającej plotki ma się mniemanie: jest facetem niebezpiecznym i należy na niego uważać. Nawet jeśli to, co powiedział będzie najszczerzą prawdą. Bowiem plotka to nie tylko zmyślanie kłamstw, ale także bezsensowne powtarzanie spraw lub opinii gdzieś zasłyszanych. Oczywiście mniej szkodliwy jest fakt, gdy Zosia dowie się, że nieładnie wygląda w nowym płaszczu — niż nagła wiadomość o wymianie pieniędzy. Co rychlej więc pozbywamy się wszystkich oszczędności. Kupujemy wszystko co wpadnie pod rękę i później z nagromadzonych artykułów wypada chyba tylko otworzyć niewielki sklep bławatny lub spożywczy. Żal człowiekowi wydanych ekwiwalentów, ale cóż robić. Właśnie, cóż zrobić? Po prostu nie słuchać plotkarzy. A sami plotkarze? Od nich musimy trzymać się z daleka. To jedyne wyjście i je-

dyny środek wychowawczy. Poza tym... poza tym drodzy plotkarze i plotkarki! Jeżeli nawet znajdzie się osoba, która naszym wiadomościom chętnie nadstawia ucha wiedzieć, że to absolutnie nie znaczy, iż ten miły, intymny nastrój pełnego zaufania — jaki roztańczacie w czasie uroczych rozmówek — wyzwoli falę zwierzchni i sympatii do was. Z punktu bowiem rodzi się logiczne pytanie: jeśli on (on — gdyż w plotkarstwie nie tylko kobiety celują) opowiada mnie wszystko, co usłyszał od Jurka to jaką mam gwarancję, że nie powtórzy Jurkowi, Ali, Heniowi tego, co ja mu powiem? Odpowiedź — z ludźmi jednak trzeba się spotkać od czasu do czasu i o czymś pogadać. Oczywiście, tylko niech tematem nie będą bliźni. Z osób znajomych proponuję np. królową angielską, postać bardzo znana i zawsze bardziej elegancko niż o Kowalskiej. Jednak to są żarty. Życie nam przecież co krok dostarcza interesujących tematów, a to przeczytana książka, film, teatr, lub z bardziej przyziemnych nowy sposób smażenia konfitur, czy moda. Gdy te już wyczerpią się pamiętajmy, że został nam nigdy nie kończący się, frapujący temat... nasze dzieci. O nich można ciągle i bez końca...

(Jr)



## CO ROBIĆ Z JABŁEK

— „Napisz Katarzyno, co robić z jabłkiem, bo te różne kwaśne spady, które można albo zebrać w swoim ogródku, albo tanio kupić nie nadają się do jedzenia na surowo, a kompotów już dłużej nie można jeść, już się znudzili...” pisze Franciszka K.

Z zielonych, kwaśnych spadów można zrobić najpiękniejsze galaretki. Owoce

się myje, usuwa nadpsute i robaczywe części, ale zostawia skórki i — jeśli są zdrowe — gniazda nasienne. Na dno garnka nalewa się trochę wody, aby je przykryła i wkłada przygotowane, czyste cząstki jabłek. Doprowadza się je do wrzenia — pod przykryciem — a gdy tylko zmiękną, wkłada się do płócienną lub płóciennego woreczka, zawieszają nad garnkiem i zostawia do ścieknięcia. Jeśli będziemy sok wyciskać — galaretka będzie mętna. Jeśli zbierzemy tylko ten sok, który sam spłynie — galaretka będzie przezroczysta.

Kolor galaretki będzie zależał od dojrzałości owoców. Im mniej dojrzałe, twarde i zielone — tym galaretka będzie jaśniejsza — złota lub pomarańczowa. Im dojrzałe owoce tym ciemniejsza, od czerwonej do purpurowej.

Zebrany sok odmierzamy, biorąc na szklankę soku, półtorej szklanki cukru i razem gotujemy aż... kropla spuszczone na talerz nie będzie się rozpląwać. Wtedy

gorącą galaretkę wkładamy do gorących słoików i zamykamy, jak zwykle.

Galaretka będzie piękna, ale dużo owocu zmarnowanego. No i cukru też sporo wychodzi. Jedną z najlepszych rzeczy z jabłek i chyba najekonomiczniejszą — jest mus jabłeczny.

### MUS JABŁECZNY

Jabłka przygotować i rozgotować jak na galaretkę. Następnie przetrzeć przez cedzak lub stilonowe sito — drewnianą pałką. Części nieprzetarte odrzucić, a miążgę jabłeczną włożyć z powrotem do rondla i doprowadzić do wrzenia. Można też teraz dodać nieco cukru, ale jeśli jabłka były słodkie i dojrzałe, to nieraz w ogóle cukru nie potrzeba. Do jabłek niedojrzałych i kwaśnych dodaje się trochę cukru, ale nie za wiele, bo taki mus jabłeczny jest też doskonałym dodatkiem „na jarzynkę” do mięsa, a wtedy nie powinien być słodki. Docukrzyć go do deserów, szarlotek itp. — zawsze przecież można. Ale — odsłodzić — nie da rady.

Gdy przecier zawrze, nie pozwolić mu się długo gotować, ale od razu gorący wkładać do gorących słoików i zamykać spirytusem (Słoje weka lub „Twist—Off”) lub oblepiać poloplastem — jeśli to będą słoje Feniksy. Jeśli zdajemy sobie sprawę, że coś „po drodze” nie było wykonane dość czysto, wprost sterylne, to dodajemy dla pewności i rozpuszczoną pastylkę benzoesu na 1 kg musu. Ale lepiej jest robić wszystko tak czysto, by ten dodatek nie był potrzebny.

### PRZECIER DO SZARLOTEK

Z niedojrzałych jabłek, obranych ze skórki, zetrzeć na oczkach tarki (do buraków — ćwikły) umyte i oczyszczone jabłka. Starać się, by z nimi dostawało się jak najmniej wody. Po umyciu można jabłka odsączać na czystej ścierece.

Starte jabłka włożyć do rondla, doprowadzić do wrzenia, a potem odstawić na bok kuchni do odparowania. Następnie dodać 25 do 50 dkg cukru na garnek z ok. 5 litrami masy jabłecznej. (Zresztą cukru można tu dodawać do smaku). Razem dalej smażyć, a kto chce, może jeszcze dodać smażonej, siekanej skórki pomarańczowej, a także kilka goździków dla zapachu.

Gorącą masę — wkładać do gorących słoików, zamykać. Jest to świetna, gotowa masa do szarlotek, kruchych babeczek, naleśników, omletów itp.

KATARZYNA





## dbaj o włosy

P. WALA Z WARSZAWY prosi o kilka rad dotyczących włosów i to słabiutkich włosów swojej matki, a więc przypuszczam, że starszej osoby.

Rzeczywiście zachować piękne, gęste włosy w późnym wieku nie każdemu się udaje. Słusznie Pani matka dokupiła sobie tzw. treskę, ale i z nią są kłopoty, tym bardziej, że jak Pani pisze każdy fryzjer radzi co innego, by ją utrzymać w czystości i jeszcze zawijać w loki.

Zacznijmy od własnych włosów. Ważne jest by włosom nie brakło odżywki, by miały z czego rosnąć, a to już jest sprawa odpowiedniego, racjonalnego odżywiania. Ale i tu rada nie jest łatwa, bo każdy organizm reaguje indywidualnie. Wielu osobom bardzo dobrze na porost włosów robi np. „SURÓWKA PIEK-NOSCI”.

3 łyżki surowych płatków owsianych zalać na noc 5 łyżkami przegotowanej wody. Rano wetrzeć w to 1 surowe jabłko wraz ze skórką. Dodać kilka posiekanych, surowych orzechów laskowych, do tego dodać 5 łyżek mleka lub śmietanki, soku z pół cytryny, i łyżeczkę lub dwie — miodu. Wymieszać i jeść.

Ale — uwaga. Kto ma zaburzenia hormonalne, temu może się zdarzyć, że włosy wyrosną nie tylko na głowie, ale i tam gdzie nie trzeba, a więc pojawią się np. broda, wąsiki itp.

Innym sposobem jest jądanie rzeżuchy, właśnie tej wielkanocnej. Jest pikantna i ostra, ale ma dużo siarki, a ta wspaniale na ogół wpływa na porost włosów. Inne „skarby” rzeżuchy spowodowały to, że nazwano ją „jedy-nym lekarstwem na katar”, bo ponoć (tak twierdzą w Niemczech) dość częste jądanie rzeżuchy nie dopuszcza do żadnych katarów.

Jeszcze inny sposób to jądanie czarnej rzodkwi i smarowanie głowy sokiem z czarnej rzodkwi. Dla wielu osób jest to wprost cudowny środek.

Naturalnie, że nasz przemysł kosmetyczny też wypuścił na rynek różne znakomite środki do pielęgnacji włosów. Zwalczają lupież, zmuszają cebulki do „produkcji” włosów, nadają im puszystości i ładnego połysku. Ale — jak już wspomniałam, organizmy reagują indywidualnie, więc nie chcę podawać nazw tych środków, bo po prostu — trzeba je na sobie wypróbować. Mnie np. doskonale robi „woda żeńskiego do włosów”. Używam jej po myciu i w czasie układania włosów na lokówki. Po umyciu tę wodę trzeba dobrze w skórę wetrzeć. Jest to jednak środek dość drogi bo mała buteleczka kosztuje około 18 zł.

Wielu osobom doskonale robi też kuracja „Londestralem” — środkiem importowanym z Niemiec.

Nie mniej podkreślam jeszcze raz, że bardzo jest ważne odpowiednie odżywianie. Włos musi mieć to, z czego może powstać.

Treski z prawdziwych włosów myje się tak jak prawdziwe włosy, a więc dobrym szampo-

nem, starannie je płucząc. Należy jednak uważać, aby nie zamoczyć siatki, do której przywiązane są poszczególne włosy treski. Do zawijania loków najlepsze jest piwo. Wszyscy fryzjerzy również piwem skrapiają włosy, przed ich układaniem i zawijaniem na lokówki. Używa się w tym celu piwa jasnego. Piwo nie tylko ułatwia układanie się włosów, nadaje im puszystości, ale i wzmacnia włosy. Fryzjerzy oszczędni mieszają piwo z wodą, ale Pani może używać samego piwa.

P. IZA Z WARSZAWY krępuje się tym, że ... ma rumieńce na policzkach. Ileż kobiet by Pani pozazdrościło! Tylko, że te rumieńce są spowodowane przekrwieniem naczynek krwionośnych włosowatych, a to już rzeczywiście może być mniej miłe. Naturalnie, że takie pięknie naczynka krwionośne można wypalić, ale trzeba to robić w gabinecie kosmetycznym, pod okiem lekarza, u bardzo dobrej kosmetyczki.

Dobrze też byłoby wiedzieć na jakim tle to powstało. Może po odmrożeniu? Może na tle przemian artretycznych w organizmie? Może to jest to, co lekarze zwą „trądzik różowaty”? Nieraz jego powodem jest nadużywanie kawy lub czerwonego wina, zbyt intensywne opalanie się, a także zaburzenia w krążeniu lub choroby przemiany materii.

Starym domowym środkiem łagodzącym ten trądzik jest smarowanie twarzy naparem kopytnika. Skóra musi wchłaniać ten napar, więc raz koło razu smaruje się nim (tamponik z waty umoczony w naparze) twarz, a wieczorem, dobrze jest nałożyć maseczkę z liści kopytnika. Tzn. naparzone liście układa się na miejsca z czerwonymi, rozszerzonymi naczynkami krwionośnymi na 30 minut, a potem już nie myje twarzy.

Działanie tego leku wzmacnia jeszcze tzw. masaż opukowy (opuszkami palców) z dodatkiem olejku migdałowego.

Bardzo jest też ważne, by nie powodować gorszej sytuacji, a więc nie wolno używać żadnych płynów kosmetycznych, zawierających alkohol, bo on jest w tym wypadku wprost szkodliwy. Trzeba też zrezygnować z większości maseczek kosmetycznych, bo one rozszerzają naczynka krwionośne.

Dobre rezultaty osiąga się też przeprowadzając tzw. kąpiele przemienne rąk i nóg, a więc regularnie stosować takie zabiegi jak: maczać ręce raz w zimnej, raz w gorącej wodzie. To samo dotyczy nóg, ale nie może dotyczyć całego ciała lub w żadnym wypadku twarzy, bo pogorszyłyby jeszcze sytuację.

Cóż jeszcze? Nie wolno pić czarnej kawy ani mocnej herbaty, ani żadnych napoi zawierających alkohol, bo to wszystko są te rzeczy, które ogromnie rozszerzają naczynka krwionośne.

### A PROPOS NOSA

Po co Pani nos kremuje, a potem pudruje? Każdy krem jest przecieź tłusty i pod wpływem ciepła ciała czy słońca — musi śluzić. Jeśli nie wystarczy lekkie zapudrowanie noska, bez podkładu z kremu, to proszę spróbować użyć „puder w kremie” (dobre ma „Miraculum”) i leciutko nim potrzeć nos, już bez pudrowania. Czasem w komisach są kredki Maxa Factora o nazwie „Errace”; nikt ich nie kupuje, bo mają kolor ciała. A to są właśnie znakomite „kredki” do tuszowania błędów urody. Taką kredką posmaruje się np. „trądzik różowaty” lub plamy na twarzy, lub żyłki wokół nasady nosa lub sam nos, lekko się palcem ten krem rozsmaruje i... każdy podziwia: ależ ty masz wspaniałą cerę! Można „Errace” zastąpić naszymi „pudrami w kremie” ale trzeba je stosować umiejętnie, cieniutko rozsmarowywać palcem, i pokrywać tylko wady urody, a nie robić z siebie maski.

Proszę napisać jak się udała kuracja i wziąć się za siebie serio, nie żalować wysiłków, bo i psychicznie poczuje się Pani lepiej, gdy przyczyna kłopotu zniknie.

BELLA

## SŁUCHAJ KAMILI

Pani A.W.W z Warszawy ma chiński abażur, który już jest w rękach trzeciego pokolenia. Na tej ukochanej pamiętce muchy zostawiły swoje ślady. Jak je usunąć? „Kamillo ratuj”, a tymczasem Kamilla nie wie z czego jest abażur, bo tego Łaskawa Pani nie napisała. Za to napisała Pani, że próbowała zmywać plamy roz-tworem Ixi i — owszem, ślady po muchach zeszły, ale powstały jasne plamy na ciemnym tle abażura.

Wiadomo, jeśli abażur już służy 3 pokoleniom — swoje wysłużył i wymaga generalnego remontu. Po prostu jest brudny i mycie Ixi wydobywa z niego jego naturalny, piękny kolor. Proponowałabym umyć cały abażur w Ixi.

Przy okazji przypominam, że ślady po muchach usuwa się też skutecznie przekrojoną cebulą, ale z np. obrazów olejnych, ram złożonych itp., ale nie z materiałów i tkanin. Czasem można usuwać takie plamy wodą z amoniakiem. Do usuwania takich śladów po muchach z mebli — najlepiej się nadaje pasta-galaretką o nazwie „Połysk” (ze znakiem jakości). Sposób użycia na opakowaniu.

A na koniec przypomnijmy, że trzeba chronić mieszkanie przed muchami, a jak się ma ukochany abażur to dbać o niego tym staranniej. To znaczy na okres lata, obsypać go lekko od strony wewnętrznej i leciutko — zewnętrznej, Azotexem lub innym środkiem owadobójczym. Szczególnie nocą muchy lecą do światła, a potem, po zgaszeniu, lubią się w ciepłe lampy ogrzewać i wtedy niszczą ją i brudzą. Azotex będzie je odstraszał i zabijał.

Pan Józef F. pyta czym wywabiać plamy z długopisów? Pisałam już o tym, ale chętnie przypomnę tym bardziej, że dzieci chodzą do szkoły, używają długopisów i brudzą... co się da. I tak możemy się pocieszyć, że atramentem brudziłyśmy się za naszych czasów szkolnych o wiele bardziej.

Atrament długopisowy schodzi ze wszystkiego, po użyciu alkoholu. A więc np. z mebli czy z ciemnego ubrania można go usuwać denaturatem. A z jasnych bluzek, koszul białych itp. — innym bezbarwnym alkoholem, choćby wódką lub wodą kolońską, spirytusem zwykłym, salicylowym lub innym. Poplamione palce również można zmyć alkoholem, albo i zetrzeć pudrem.

Przy dużym zabrudzeniu, nieraz trzeba watkę, którą się plamę czyści — kilka razy zmieniać.

N.H. z Piotrkowa pyta „Jak Kamilla czyści swoje szczotki do butów?” Nie wiem, może jestem uczulona na punkcie czystości szczotek — wszelkiego rodzaju — do włosów, do ubrań, do obuwia, do sprzątania... bo myję je bardzo często. Szczotki do włosów przy każdym myciu głowy. I przy okazji, zwykle wtedy myję i inne domowe szczotki. Tzn. przygotowuję na misce roztwór z wody i amoniaku (na 1 litr wody — 4 łyżki amoniaku) i do niego wkładam szczotki. Staram się, by włosie było zanurzone w tym roztworze, a oprawka nie. Po godzinie wyjmuję szczotki i płuczę je kilkakrotnie w czystej, ciepłej wodzie, a potem suszę włosiem do góry.

Jeśli szczotki są długo nie myte i bardzo brudne, nieraz trzeba je najpierw wymyć w benzynie, a następnie „wyprać” w roztworze IXI. Potem płukać i suszyć.

Jeszcze inny sposób, to napróżd wymyć w nafcie, a następnie „wyprać” w gorącym roztworze IXI, wypłukać, wysuszyć.

Ważne jest by wszystkie szczotki były zawsze „na swoim miejscu” i „pod ręką”, by w razie potrzeby nie trzeba było ich szukać, bo to „działa na nerwy” i wznieca irytację. Szczotki do butów powinny być w pudełku razem ze wszystkimi innymi przyborami do czyszczenia obuwia.

KAMILLA



## Pani A. Wesolowska z Oświęcimia

Należy doradzić synowi, by wysłał pod adresem: Sąd Kościelny Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa, Wilcza 31 podanie z prośbą o wyrażenie zgody na zawarcie ślubu kościelnego w parafii polskokatolickiej. Do podania należy dołączyć wyrok sądu powiatowego o rozwodzie. Najbliższe parafie polskokatolickie mieszczą się w Bielsku i w Andrychowie.

Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

## Pan W. Greloch

Sądzimy, że o czynach dokonanych przez Pana podczas okupacji i o ratowaniu od zagłady Żydów powinien Pan poinformować ZBoWiD w Olsztynie, który będzie wiedział jak można te informacje wykorzystać. Szkoda, że pisząc do naszej redakcji nie opisał Pan choćby jednego faktu, ale konkretnie. Pozdrawiamy.

## Pan Jacek W. z Tomaszowa Lub.

Śpiewana podczas „majowego nabożeństwa” Litania maryjna powstała najpierw we włoskim miasteczku Loreto i dlatego nazwano ją Litanią loratańską. W miasteczku tym znajduje się bazylika, w której z pietyzmem przechowuje się relikwię w postaci małego domku, który miał służyć za mieszkanie św. Rodziny w Nazarecie. Domek ten (po włosku „Santa Casa”) przenieść mieli w 1295 r. z Jugosławii sami aniołowie. Mniej informacji posiadamy co do jego wcześniejszych losów. Niezależnie od dziejów tej relikwii zgadzamy się, że nabożeństwa majowe są piękne i chociaż nie pochodzą z I tysiąclecia znajdują swoje należne miejsce w świątyniach polskokatolickich. Pozdrawiamy.

## Pan W. Suchocki z Poznania

Na temat arianizmu pisaliśmy już kilkakrotnie. Tutaj zwrócimy uwagę na kilka ważniejszych momentów.

Ariusz (zm. 336 r.) nie był biskupem, ale tylko kapłanem — bardzo pobożnym i uczo-

nym. Nie jest prawdą, że nie wierzył w Jezusa Chrystusa jako Boga. Będąc utalentowanym kaznodzieją przekonywał słuchaczy, że historyczny Chrystus to Druga Osoba Boska Trójcy Św. Jedynie jako uczony teolog i filozof próbował rozumowo wyjaśnić tajemnicę Trójcy Św. przy pomocy terminologii filozoficznej. Oto jego rozumowanie: Jeżeli Logos (Druga Osoba Boska) jest Synem Boga, to ma początek, a jeżeli ma początek (jest zrodzony), nie ma tego wszystkiego, co ma Bóg Ojciec, a zatem nie jest pełnym Bogiem. Było to rozumowanie błędne dlatego, że niezgodne z pojęciem Boga jako bytu odwiecznego niezmiennego. Przecież przez zrodzenie w czasie Syna, Bóg Ojciec musiałby się zmienić, musiałby być kimś innym po „urodzeniu” Syna, niż był przed tym faktem, a tak o Bogu nie można mówić, bo jest niezmienny. Syn Boży (naturalny) musi istnieć tak samo długo jak sam Bóg Ojciec. Poza tym chrześcijaństwo wierzyło od początku, że ludzkość odkupił i zbawił Bóg, natomiast arianizm temu zaprzeczał mówiąc, że nie dokonał tego Bóg, lecz tylko jakiś pośrednik, jakiś „pół-bóg”. Dlatego na Soborze Nicejskim w 325 r. odrzucono arianizm jako błąd podstawowy i ogłoszono, że arianie nie są chrześcijanami, ponieważ chrzest przez nich udzielany jest nieważny. Chrzcił się bowiem w imię Trzech Osób Boskich: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Kto nie wierzy w boskość Syna lub Ducha Świętego, nie może sam przyjąć chrztu ani udzielać go innym w sposób chrześcijański.

## Pani L. Tarczałowicz z Krakowa

Starocerkiewna nazwa „ławra” (np. Ławra Peczerska w Kijowie z XVII w.) wywodzi się z greckiego słowa laura—ulica i oznacza specjalnie zbudowany klasztor przypominający wioskę a stanowiący zespół pustelniczych domków. Mianowicie w środku ogrodzonego klasztoru stała cerkiewka i budynek szkoleniowy (nowicjacji) a promieniście rozchodziły się uliczki, przy których znajdowały się jednoosobowe pustelnie otoczone ogródkami. Pierwsze tego rodzaju klasztory powstały w połowie IV w. na terenie Palestyny i Syrii a stamtąd przeszła ta metoda monastycyzmu na północ aż do Rusi Kijowskiej w X w.

Pierwsze w Polsce  
Wydanie Pism księdza biskupa  
**FRANCISZKA HODURA**  
tom I i II — 60 zł.  
Do nabycia w Instytucie  
Wydawniczym „Odrodzenie”

Mieszkańcami laurów byli początkowo tylko pustelnicy (anachoreci od gr. anachoretēs — odludek).

Pierwsze zrzeczenie aścetów-anachoretów (odludków) powstało w górnym Egipcie (w Tabennisi). Zorganizował je św. Pachomiusz ok. 320r. i nazwał po grecku „koinobion” — wspólnym życiem. Był to początek cenobityzmu czyli późniejszego życia w klasztorach — lawrach i normalnych klasztorach znanych również w Polsce.

Przypominamy, że anachoretyzm wynaleźli jeszcze przed powstaniem chrześcijaństwa pogańscy aśceti egipscy zwani terapentami (z gr. therapeutēs — pielęgnujący np. aścety). Jednakże ten fakt wcale nie umniejsza znaczenia i potrzeby chrześcijańskiej aścezy zrozumianej właściwie a praktykowanej na co dzień — poza pustelnią i klasztorem np. w życiu rodzinnym. Serdecznie pozdrawiamy.

## Pan Groszek B. Lecko

Z pańskiego listu nie bardzo mogliśmy zrozumieć kto i za co Pana prześladowuje. Prosimy o bardziej sprecyzowane informacje. Pozdrawiamy.

## Są do nabycia

Nam zapomnieć nie wolno . . . . . zł 15,—  
Mroki rozjaśniają się . . . . . zł 10,—  
Stosunki polsko-watykańskie w  
tysiącleciu . . . . . zł 12,—

Żądajcie w kioskach „Ruchu”. Książki te również można nabyć w Instytucie Wydawniczym „Odrodzenie”, Warszawa, ulica Wilcza 31. Wysyłamy na każde żądanie za zaliczeniem pocztowym lub po opłaceniu należności przelewem pocztowym.

### POLECAMY RÓWNIEŻ

Historia papieżstwa, tom I . . . . . zł 35,—  
Trzynasty stopień wtajemniczenia . . . . . zł 5,—  
Piękna nasza Polska cała . . . . . zł 15,—  
Sprawa Kościoła Narodowego w  
Polsce w XVI w. . . . . zł 30,—

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Różga weselna wykonana z kolorowych bibulek.



Kolorami tęczy mienia się procesje...

sukmany, albo spencery. Na głowie kapelusze wysokie z szerokim rondem albo czapki z daszkiem. U Księżaków dominował kolor ciemny. Tu też, choć w mniejszej formie aniżeli w sąsiednim regionie łowickim, zachował się folklor i twórczość ludowa.

Tu u Czarnych Księżaków spotkać jeszcze można strój ludowy najczęściej wśród starszych kobiet.

Powiat gostyniński ze swymi ciekawostkami folklorystycznymi i malowniczymi jeziorami zatopionymi wśród lasów godny jest zwiedzania. —

JANUSZ CHODAK



## CZARNE KSIĘŻAKI

Na północno-zachodnim krańcu Mazowsza, tam gdzie ciągną się piękne gabińskie lasy, przerywane szumiącymi lanami zbóż i kępami sadów, mamy ziemię Czarnych Księżaków. Któż tam wie co znaczyć może ta nazwa, prawie zapomniana, dziś nieużywana w ogóle. Administracyjnie jest to powiat gostyniński i to każdemu wystarcza. Czarnymi Księżakami nazywano lud zamieszkujący wsie między Gąbinem i Sannikami, w przeciwieństwie do Białych Księżaków gnieźdzących się w rejonie Łowickiego.

Jednym z jej produktów są wycinanki wykonywane przez kobiety z Sannik, dawniejszej wsi Służebnej. Wycinanki Zofii Makowskiej, Marii Żytnickiej, Marii Siedlarek znane są szeroko, a w sklepach CPL znajdują wielu nabywców. Wycinanki, które wycina się nożycami do strzyżenia owiec, zachowują od lat swą formę, są jednobarwne i wielobarwne. Artystki ludowe nie posługują się ołówkiem. Ze złożonego kilkakrotnie i symetrycznie papieru, wycinają swe leluje, kwiaty, kogutki czy wesele sannickie.

W sąsiednim Gąbinie, miasteczku liczącym kilkaset lat, produkowano skrzynie malowane, przeznaczone na wiano dla córek.

Wielniana spódnica noszona w rejonie zamieszkanym przez Czarnych i Białych Księżaków

